



Tygodnik * Zielonogórski, 5 kwietnia 1990 * rok I nr ind. 359491

GAZETA NOWA

KURIER ZIELONOGORSKI

NR 13/90

Alpo
SC
WYDAWCA

900 zł

DO WYGRANIA 100 000 ZŁ!
COTYDNIOWY
KONKURS
GAZETY NOWEJ
Speedway

ZIELONOGÓRSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE

wykonyują techniką typograficzną i offsetową
oraz gwarantują papier na
WYBORY SAMORZĄDOWE

**PLAKATY
AFISZE
OBWIESZCZENIA
ULOTKI**

redagowanie, opracowanie graficzne i techniczne
polecają:

ZIELONOGÓRSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE
pl. Lenina 15 telefon 5283 w.35 telex 0133164

**EUROPA
W ŚWIEBODZINIE
LEK, TO TAKIE
LUDZKIE**

PIOTR MACHALICA



PRAWA MARSZ

Im bliżej wyborów, tym większą aktywność przejawiają nieobecne ostatnio na politycznej scenie siły społeczne. W Babimoście powstał Komitet Obywatelski nr 2 (GN nr 11), w Skąpem — Komitet Ludowy, w Szprotawie — Forum Obywatelskie. Dochodzą wieści o kielkowaniu podobnych inicjatyw w innych miejscowościach województwa. Odzywają — pod zmienioną, lecz w zbliżonym składzie personalnym — dawne FJN-y i PRON-y.

Rzecz jasna, nikt nie ma patentu na obywatelskość, także KO „Solidarność”. Całkowitym bezsenssem byłoby zastępowanie jednego monopolu drugim. Dawna opozycja domagała się zmian systemowych właśnie w imię pluralizmu i wolności działania dla wszystkich. Należałoby zatem jedynie przyklasnąć takiej róż-

norodności, cieszyć ze wzbogacania społecznego pejzażu.

Ale...
1. Mimo pięknych zapisów konstytucyjnych, słowo „obywatel” uległo w PRL-u swoistej degeneracji. Obywatelem był petent w urzędzie czy pijak doprowadzony do komisariatu przez funkcjonariusza MO. Nobilitował zwrot: „towarzyszu”, w ostateczności: „kolego”. Dobrze notowani byli „proletariusze” oraz „lud pracujący miast i wsi”. Dopiero opozycja przywróciła „obywatelstwu” należną rangę, wpisała je na swoje sztandary. Czy wypada, aby „stare” stroiło się dziś w cudze szaty? Czyżby własne — nawet po przenicowaniu — uwieratły?

2. Zdziwiająca aktywność dopiero na pięć minut przed dwunastą pobrzmiwa mi fal-

szującą nutą, zda się tylko zabiegiem taktycznym w walce o zachowanie władzy. W ciągu miesięcy, które dzielą nas od ubiegłorocznych wyborów parlamentarnych, tyle było w Polsce powiatowej do zrobienia... Wykorzystały tę szansę, sprawdziły się w działaniu, jedynie KO „Solidarność”.

3. Programy jednych i drugich komitetów w gruncie rzeczy niewiele się różnią. Pełno w nich ładnie brzmiących haseł, deklaracji, obietnic. Więc by odróżnić hasła, deklaracje, obietnice o programy i poglądy wczorajsze. I jedno warto pamiętać. Obywatelem nie zostaje się z nominacji czy wyboru. Obywatelem po prostu się jest. Bez względu na koniunkturę polityczną, bez względu na to, czy w danym momencie „ludzie to kupią”.

EDWARD J. MINCER

ROBOTY BUDOWLANE

Wieszając ostatnio w piwnicy portret Józefa Cyrankiewicza bardzo się wzruszyłem. Mając już — mój Boże — swoje lata, nigdy nie przypuszczałem, że nieboszczyk Ziutek zejdzie do podziemia i to bez żadnych konsekwencji dla wieszającego. Gdyby J. Cyrankiewicz żył, pewnie nieźle by się urządził, albo został urządzony. O wiele bardziej jednak wzruszyłem się, kiedy dotarła na Budowę plotka, jakoby porządny skądinąd chłop i sekretarz M. Hebda narzekał na niską wysokość (?) swojej, jakby nie gadać, zasłużonej renty. Nie wspominam o tym bynajmniej nekany rewindykacyjnymi wyrzutami. Dotknął nas bowiem na Budowie problem tzw. zasiedlenia. Z tym zawsze były kłopoty. Nie dziwiła nas np. wściekłość J. Andrzejewskiego na wieść o przyznaniu nagrody Nobla Panu Ciesiowski... Miłoszowi — tymczasem. To, że uczono nas w szkole, że nagroda Leninowska, Nobla i KPZR wie jaka jeszcze, należała się Marszałkowi Iwaszkiewiczowi, jest sprawą sejmowych, zaprzeczonych zasiedlenia.

Dziś na zapadłym Zachodzie Polski, gdzie to jeszcze niektórzy zagryzają ziemniaki z

chlebem, albo robią łyżką dotek w kaszy na tłuszczyk, ciągle pamiętamy konflikty... repatriantkie. Wprawdzie zasiedlenia naszej rzeczywistości nie dotyczą domów i gospodarstw ino polityki — ciągle jeszcze żywa jest najpośpolitsza niechęć. Oto na jednym z rutynowych zebrań produkcyjnych w pewnej miejscowej instytucji propagandowej, aktywnie prezentował swoje pomysły przedstawiciel tzw. inicjatywy obywatelskiej. W momencie otwierania ust przez tego Obywatela, inny uczestnik zebrania, bywający Towarzysz — po prostu wychodził. Okazuje się więc, że to nie tylko Przewodniczący Dryjański nie lubi partyjnych. A partyjni, jakby już po totalnym przyszczeniu, też nie kochają... nowej nomenklatury. Zasiedlona dokumentnie „Gazeta Lubuska” tropi np. wszelkie niedogodności nowej rzeczywistości. Jawnie biedzi się razem z bezrobotnymi, w telefonicznych rozmowach, zgola opozycyjnych, utyskuje nad przy padłościami tzw. demokracji. Osobiście, na Budowie, cenimy sobie bardziej demonstrację. Taką demonstracją jest np. gazetowa klauzula „adres i nazwisko znane redakcji”. Bezpo-

aniotowe zasiedlenia są znakomitym chwyttem budowlanym. Gratulujemy. Myślę, że dojdziemy niedługo do takiego fenomenu, że repatriant zza Buga na ziemniaki powie pyry, a Poznaniacy wcinąć będą kaszę z dołkiem na tłuszczyk.

Za największy sukces polskiej demokracji uważamy postawienie świata nogami do góry. Tak to Wałęsa tęskni do dyktatury zdrowego rozsądku, żeby nie powiedzieć chłopskiej mądrości godnej nagrody Nobla, lewica świetnie spółkuje rozprawiając kapitalizm, a szary obywatel liczy, co mu się bardziej opłaca, płatny, recesyjny urlop, czy bezpłatne bezrobocie na zasiłku.

Tak czy owak, zasiedlamy Budowę wg nowego prawa lokalowego. I odbywa się zasiedlenie. Byłoby to całą pewnością właścicieli Cyrankiewicz, byłoby to całą pewnością właścicieli fabryki produkującej irysy, albo płyn na porost włosów.

Czas więc niechajony na wybieranie komitetu blokowego.

PAN CZESIU

MIASTO NA BOCZNYM TORZE

Chwilowy wyjazd z miasta na bocznym torze nie spowodował — myślę — poważniejszych luk w jego obserwacji. Wszystko zastępiło w oczekiwaniu. Szykują się przeciw zmianie władzy terytorialnych, zatem Ci co rządzą, próbują zapewnić tzw. ciągłość władzy, nowe partie, ugrupowania i ruchy społeczne poszukują wśród członków i sympatyków kandydatów, którzy będą pretendować do Samo-rządu.

CZEKAMY!

Wśród codziennych kłopotów i zmagania z otaczającą rzeczywistością, szczególnie tą ekonomiczną, mamy niewiele czasu na refleksję jaka będzie ta władza: Ci których obdarzymy tzw. zaufaniem. To niedobrze, że codzienną przesłania nam spojrzenie, które powinno być wyostrzone, gdyż do władzy muszą startować ludzie kompetentni i zdystansowani wobec siebie i innych. Dla mnie wyraża się to w słowie tolerancja. Czas zmian zawsze wyznaczany powinien być przez dwie

kategorie ludzi: w etapie pierwszym raczej mają ludzie porywcy, bezkompromisowi (często określamy ich mianem: nawiedzeni), etap drugi (jeśli pierwszy się powiedzie) jest dla kompetentnych i zdystansowanych. Takich musimy szukać, szczególnie w miastach większych, gdzie nie zawsze wystarczą pasja i zaangażowanie.

Myśli te nasunęły mi się podczas pobytu w Czechosłowacji, kraju w którym rewolucja przebiegła szybko i bezkrwawo. I Ci, którzy jeszcze w sierpniu bali się mówić cokolwiek i komukolwiek, teraz wiedzają i mówią wszystko. W kraju nie widnieje już nigdzie, do niedawna obowiązująca czerwona gwiazda, zniknęły aprobujące hasła, a plac Krasnoj Armady, jakby na ironię jest placem Jana Palacha. Na placu Waclawa obserwować można rozwijającą się praską cyganerię, w jego centrum manifestuje się w przeróżny sposób koniec KPCz. Ludzie, z pasją, przekreślili tam komunistów. KPCz przedstawia-

ją jako wypchaną w czerwonym materiale ośmiornicę, która swoimi mackami zagarnęła cały kraj. Tyle, że teraz otoczona została drutem kolczastym. To obrazek z placu Waclawa. Tyle, że dzieje się to przy przesadnie za pełnionych półkach sklepowych, przy, do normalnej z naszego punktu widzenia rozwiniętej i sprawnie funkcjonującej gastronomii. Czesi zdają sobie sprawę, że to jest ich atut, ale ich zmiany są dotychczas jedynie kosmetyczne. Co będzie, gdy przyjdzie czas na rynek?

Widać też niesamowitą charyzmę Havla, choć własny dziennik „Lidove Noviny” zaczynają Prezydenta krytykować, właśnie z jego politykę personalną. Zaczynają się dyskusje, które toczą nasze życie. Tylko nasz Adam Michnik chwali się, na łamach „Studenckich Listków”, że kiedy Prezydent przemawiał go na Hradczanach był w swetrze wypili pół litra.

ANDRZEJ BUCI

Towarzysze obywatele

Zasiedlanie

Michnik pije z Havlem

OSIEDLA NIE CHCĄ MOLOCHA

Lucyna Malachowska-Grabowska

O piątej po południu byliśmy nastawieni bojowo; o ósmej wieczorem zrozumieliśmy, że machina nie da się, ot tak, nagle, przekręcić; o północy większość z nas nie rozróżniała, za czym, lub przeciw czemu, głosuje.

W kularach, przed wejściem na salę delegatów z „Morelowej” mrugali pytająco do delegatów z „Przyjaźni”: chcecie się dołączyć? Projekty oderwania się od molocha Zielonogórskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, jak się okazało, miały prawie wszystkie osiedla. Tym razem Walne Zgromadzenie zwołano w trybie przyspieszonym, wymuszonym niejako przez ustawę sejmową z 20 stycznia. Spotkaliśmy się dosłownie w ostatniej chwili, żeby wybrać nową Radę Nadzorczą, która z kolei natychmiast powinna powołać nowy Zarząd. W przeciwnym razie ostatniego marca Spółdzielnia przestałaby istnieć.

Większość delegatów nie miało pełnej świadomości tego przymusu. Uparcie domagali się zmian w regulaminie i porządku obrad.

Zaraz na wstępie delegat z grupy tzw. członków oczekujących zaproponował, by do Rady Nadzorczej weszli proporcjonalnie: przedstawiciele z każdego osiedla i dwóch reprezentantów tych, którzy mieszkają jeszcze nie mają. Poparła go delegatka ze „Słonecznego”. Rada musi znać problemy każdego osiedla. Kontrolował delegat „Piastowski”: po pierwsze — to jest sprzeczne ze statutem, po drugie — duże osiedla zdominują małe. Pochopnie, jak się okazało, przegłosowaliśmy ten wniosek. 48 było za, 41 przeciw. Radeżyni ten wniosek nam, że to, co się stało, jest sprzeczne ze statutem i prawem spółdzielczym. Jeśli chcemy wybierać do Rady proporcjonalnie, to owszem, możemy, ale dopiero po zmianie statutu. Żeby zmienić statut, trzeba poprawkę zaproponować teraz, a uchwalić można dopiero na następnym Walnym. To Walne, może debatować tylko nad tym, co jest w porządku obrad. Jakiś krewki delegat, nie prosząc o głos, zawołał: w takim razie zmieńmy porządek, przecież to zależy tylko od nas!

Nieprawda. Porządek był zaplanowany wcześniej i propozycje zmian trzeba było wniesić najpóźniej 12 dni przed Zgromadzeniem. Spółdzielcze wygi znają te kruczki na pamięć, ale świeża krew, zaznaczająca swą obecność od pierwszych minut zebrania, wybałuszyła oczy. Przyszli tu z przeświadczeniem, że są najwyższą władzą Spółdzielni. Prawnicy spokojnie przyznali, że owszem, są władzą, ale nad nimi jest statut i spółdzielcze przepisy.

W regulaminie obrad zmieniliśmy punkt mówiący, że zadaniem komisji wnioskowej jest „rozpatrzenie pod względem formalnym i rzeczowym zgłoszonych wniosków”. Zamiast „rozpatrywać”, komisja po prostu przyjmowała wnioski. Wykreśliliśmy także punkt przyznający członkom Zarządu i Rady Nadzorczej prawo zabierania głosu poza kolejnością. Zebranie uznało, że funkcjni nie mogą mieć większych praw niż delegaci.

Uczuleni na czapy i manipulacje domagali się zdjęcia z porządku obrad punktu: przystąpienie do Naczelnej Rady Spółdzielczej. Zadzali kategorycznie: nie przystępować, nie dyskutować nawet Kwestionowano też potrzebę wyboru delegatów na Wojewódzkie Zgromadzenie Przedstawicieli Spółdzielni. Także w tym miejscu oświecili nas prawnicy. Musimy delegata wybrać. Wszystko jedno, czy będziemy chcieli przystąpić do Naczelnej Rady, czy nie. Akces do Rady odłożyliśmy na później. Najpierw musimy wiedzieć, co nam to da, a przede wszystkim, ile to będzie kosztować.

Właściwie wszystko, o czym mówiliśmy, dotyczyło kosztów. Pieniądzy, które płacimy co miesiąc za czynsz; olbrzymiej forsy, którą

mieliśmy (a teraz nie mamy) z kredytów na remonty i różne niedoróbki; gigantycznych miliardów, które są potrzebne, żeby Spółdzielnia mogła nie tylko budować, ale chociażby skończyć to, co zaczęła.

Prezes Kłobut powiedział, jak wygląda naga prawda. Być może pod koniec roku będą mieszkania, za które czekający w kolejce nie będą w stanie zapłacić. Kto udźwignie 2 miliony za metr kwadratowy? Kto udźwignie czynsz plus 800 tysięcy miesięcznej spłaty kredytu? Za co dokończymy pawilon handlowy, jeśli nie otrzymamy kredytu? Grozi nam przerwanie budowy i szukanie klienta. Kto to kupi? Jeśli na działalność społeczno-wychowawczą będziemy nadal płacić tylko złotych i 20 groszy od metra, to na klubach zawisną kłódki, albo je wynajmiemy i inni będą zarabiać Prezes apelował, by samorządy osiedlowe decydowały, ile pieniędzy i na co chcą wydawać, by Zarząd mógł sprawnie administrować i dobrać.

W przerwie na papierosa usłyszałam: musimy się skrzyknąć i być prawdziwymi spółdzielcami. Święte słowa. Ale jak to zrobić?

Spółród obecnych na sali, autentyczną spółdzielczość widział i to bardzo dawno, dwóch, może trzech starszych panów. Nas, podobnie jak 15 tysięcy członków, których reprezentujemy, nikt nie pytał, czy chcemy być spółdzielcami. Nie mieliśmy wyboru. Chcieliśmy gdzieś mieszkać. Więc mieszkamy w molochu, który obejmuje pół stutysięcznego miasta. Czy w czymś takim można czuć się u siebie? Czy można czuć więź sąsiedzką z ludźmi, którzy nie chcieli i nie chcą być w tej wspólnotce, bo w myśl umów ich zakładów i instytucji ze spółdzielnią znaleźli się tu przypadkiem?

Trudno. Musimy jakoś jeść ten pasztet. Zostawmy mrzonki o wspólnocie prawdziwej na lepsze czasy. Pomyślmy, jak żyć i jak płacić za wspólnotę wymuszoną.

Jak obniżyć koszty eksploatacji i czynszów? „Łużyckie” proponuje: lokatorzy niech nie niszczą, Zarząd niech negocjuje i patrzy na ręce monopolistom od wody, energii i śmieci, administracje niech tropią ciekące kranie i spluczki.

„Morelowe” wnioski, by nowa Rada kategorycznie rozliczała Zarząd z każdego przekroczenia kosztów. Koszty mają być ustalone na granicy minimum. Trzeba zrewidować umowę z WPEC-em, która nie przewiduje kar za niedogrzewanie. WPEC wygodnie się ustawił. Proponuje bonifikaty, ale nie ponosi cywilnej odpowiedzialności za niewykonanie umów.

„Morelowe” pyta, czy bilans za rok ubiegły był badany przez biegłych z Izby Skarbowej. Nie, nie musi być badany częściej, niż raz na pięć lat. Skoro tak, to delegat wnioskuje, by dziś nie zatwierdzać i nie udzielać absolutorium Zarządowi, lecz zwołać w tym celu Walne Zgromadzenie, po ekspertyzie, za miesiąc lub dwa. Wniosek upadł. Jeśli dziś nie zatwierdzimy i nie wybierzemy nowego Zarządu, za trzy dni Spółdzielnia pójdzie pod młotek.

Zanim zatwierdzimy i wybierzemy, jeszcze przez dwie godziny poużeramy się z różnymi dziwolągami, paranojami trudnymi do ogarnięcia przez zdrowy rozum. Skąd się wzięły — nie wiadomo. My wiemy jedno: chcemy z tym skończyć.

Na „Morelowej” woda kosztuje 562 zł od metra kwadratowego, na „Przyjaźni” 280 zł. Wszystkie osiedla, domy, mieszkania płacą równo, według średniej od metra. Wszystko jedno, czy tę wodę leją bezmyślnie czy ją oszczędzają. Trzeba liczyć inaczej.

Dlaczego za garaże płaci się w czynszu za wywóz śmieci, też od metra? Czy w garażu obiera się ziemniaki? Jeden z delegatów obliczył, że jedno wiadro śmieci kosztuje siedem i pół tysiąca złotych! Wniosek o prywatyzację garaży przyjęliśmy brawami. Za chwilę oczekującym na garaże miny zrzedły. Jeśli garaże będą prywatne, to już nie będziemy budować i nie będzie żadnych szans na tak zwany odzysk. Każdy będzie miał prawo zrobić ze swoją własnością, co mu się spodoba.

Osiedla, a nawet poszczególne bloki nie chcą płacić równo za wodę, śmieci, windy, gaz (tam, gdzie są wspólne liczniki). Zebrania lokatorskie wcześniej domagały się zmiany rozliczeń. Wodę, śmieci, windę powinniśmy opłacać nie od metra lecz od osoby. Tak będzie. Uchwaliliśmy odpowiednią poprawkę do Statutu.

Od samego początku dyskusji było jasne, że osiedla mają różne bolączki, różne interesy. Na „Winnicy” (część „Łużyckiego”) zatrzymał ludzi uciążliwy przemysł, dymi kotłownia, w okna wał: pył ze składu węgla. Na „Piastowskim” smrodzą parkujące ciężarówki, a na dodatek zawalił się komin na kotłowni. „Morelowe” i „Piastowskie” domagają się zmniejszenia czynszu tam, gdzie są ciemne kuchnie. „Słoneczne” i „Przyjaźni” życzą sobie zwolnienia z opłat czynszowych za zabudowane korytarze. „Piastowskie” wola po raz któryś: niech Urząd Miejski sprząta swoje tereny na osiedlu. To wołanie, o ile mnie pamięć nie myli, słyszałam już 15 lat temu.

Okolo dziesiątej wieczorem zaczynamy się niecierpliwie. „Słoneczne” nie chce głosować przeciw kominowi na „Piastowskim”. „Przyjaźni” jest kontra niższe za ciemne kuchnie. „Morelowe” ma w nosie zabudowane korytarze.

Wycinamy w głosowaniu nie swoje wnioski. Nasza chata z kraja.

Coraz lepiej rozumiemy, że nie sposób dalej jechać na tym wspólnym wielkim wozie. Trzeba spróbować pchać oddzielnie osiedlowe wózki. Ustalamy: do 30 czerwca Zarząd ma przygotować opinię ekonomiczną i prawną dotyczącą możliwości i celowości oddzielenia się osiedli.

Póki co, będziemy dalej razem.

Nasza Spółdzielnia ma jeszcze 254 członków czekających na mieszkania. W ich interesie uchwaliliśmy list do najwyższych władz, aby uznały (podobnie jak w przypadku przedpłat na samochody), że wkład zgromadzony na mieszkanie wcześniej, jest nadal wkładem pełnym. W tym samym liście domagamy się przyznania kredytu umarzalnego na usunięcie wad technologicznych, niezawinionych przez nas, powstałych przed laty, w wyniku nacisków politycznych.

30 minut po północy komisja skrutacyjna liczyła głosy po drugiej turze wyborów do Rady Nadzorczej. Przewodniczący był błądy ze zmęczenia. Asesorowi pomyliła się Rada z Zarządem. Jakiś delegat nagle wstał i zaczął mówić. Reszta miała dosyć.



FOT. KRUKRE

WILK POLUJE NA LISA

KRZYSZTOF BORYS

W stanie wojennym samorządy pracownicze stanowiły jedyną bodaj legalną platformę walki z istniejącym systemem, co w rodzaju naziemnej struktury zdelegalizowanej „Solidarności”. W wielu zakładach uchwały rad były systematycznie zawieszane z uwagi na ich polityczny charakter. W 1985 roku władze sprzeciwiły się organizacji w Toruniu ogólnopolskiego spotkania rad pracowniczych. Teraz mamy nasz rząd — i nasz samorząd traktuje go jak tarczę strzelniczą.

Na V Forum Samorządowym w Zielonej Górze padł nawet w dyskusji formalny wniosek o wyrażenie ekipie Mazowieckiego wotum nieufności. Skończyło się na totalnej krytyce programu Balcerowicza i żądaniu przedstawienia w trybie pilnym zestawu działań, pobudzających zamierającą produkcję. Natomiast kozłem ofiarnym stał się pełnomocnik rządu ds. przekształceń własnościowych min. Krzysztof Lis. Domagano się gromko natychmiastowego jego odwołania. Nie po raz pierwszy zresztą. Już w styczniu br. dymisję ministra postulowało Krajowe Przedstawicielstwo Samorządów Pracowniczych i Przekształceń Własnościowych OKP.

— ☆ —

Koncepcja ministra Lisa i jego zespołu jest prosta. Należy w I etapie przekształcić przedsiębiorstwa państwowe w jednoosobowe spółki akcyjne skarbu państwa. W II etapie, za pośrednictwem specjalnej agencji, akcje sprzedawane będą prywatnym nabywcom.

Innego wyjścia nie ma — tłumaczy poseł Jarosław Barańczak — nie można prywatyzacji „puścić na żywioł”. Dojdzie wtedy do kolosalnego bałaganu, z którego długo nie potrafimy się pozbiierać. Opcja samorządowa, to niestety w dużej mierze ludzie „nawiedzeni”, nie przyjmujący innych, niż własne, racji. Weźmy np. taką sytuację — załoga bez zastanowienia, na hura „wykupuje” słaby zakład, który szybko plajtuję. Do kogo będzie mieć żal o stratę zainwestowanych w akcje pieniędzy? Oczywiście do rządu, do Pana Boga, tylko nie do siebie. Niech więc samorządowcy pozwolą rządowi, naszemu rządowi, prowadzić racjonalną, opartą na rozsądnej koncepcji politykę. I bez ich pokrzykiwań ma on dosyć kłopotów... i innych przeciwników. Tymczasem patrzą na nas wszyscy wierzyciele, przyglądają się bacznie ewentualni kontrahenci zagraniczni. Musimy jak najszybciej uzyskać ich zaufanie, stać się politycznie i gospodarczo wiarygodni. Czy pomogą temu ciągle swary i pohukiwania?

Po raz pierwszy w życiu, właśnie podczas obrad Forum, posłowi Barańczakowi po prostu odebrano głos. Mało brakowało, a zostałby wygwizdany. Wystąpił przeciw niemu nawet kolega z sejmowej ławy OKP, Tomasz Miłkowski z Warszawy. Choć z drugiej strony — część sali była wyraźnie za takim stawianiem sprawy.

Przewodniczący Lubuskiego Klubu Samorządowego Jerzy Kwiatkowski zwykł mówić z szybkością karabinu maszynowego. Gdy rozmowa schodzi na poczynania min. Lisa — dosłownie „pruje seriami”: Przez 45 lat komunizmu przerabialiśmy jedynie słuszne metody rozwiązywania problemów gospodarczych. I taka też jest rządowa koncepcja prywatyzacji: według jednego schematu, odgórnie, biurokratycznie, bez społecznej kontroli. Z całkowitym lekceważeniem najbardziej zainteresowanych, czyli pracowników. My natomiast domagamy się, aby jak najszybciej dać załogom możliwość „wykupienia” swoich zakładów. Domagamy się szansy dla akcjonariatu pracowniczego, który wspaniale sprawdza się na Zachodzie, np. w amerykań-

skim przemyśle elektronicznym. Tym bardziej, że już dzisiaj są ku temu warunki prawne. Podpisaliśmy umowę z min. Baką o stworzeniu Banku Własności Pracowniczej. Jego kapitał powstałby między innymi z dziesięciu procent zysku, odprowadzanych przez poszczególne przedsiębiorstwa (udziałowców). Pracownicy wyłożą częściowo własne fundusze, resztę pożyczą im Bank pod zastaw akcji niewykupionych. Do chwili spłacenia długu Bank obracałby owymi akcjami, przynoszącymi konkretne zyski. Krótka mówiąc — oferujemy dzisiaj zamiast kapitału pracę, która po pewnym czasie przekształcona zostanie w kapitał. W końcu — chodzi o nasze zakłady pracy, czy to nie jest sprawiedliwe?

„Sprawiedliwość nie jest pojęciem ekonomicznym — powie jeden z zielonogórskich liberałów, członek Unii Polityki Realnej Krzysztof Chmielnik — Tutaj decydować winny tylko prawa ekonomii. Przy prywatyzacji muszą być równe szanse dla wszystkich, bez żadnych preferencji, zwłaszcza dla samorządów pracowniczych. Gdy oddamy zakłady załogom, a władzę w nich niekompetentnym samorządom — to dopiero będzie plajta gospodarcza! I możemy sobie wybrać z głowy dopływ zagranicznego kapitału”.

„Nasi przeciwnicy bardzo prymitywnie pojmują samorząd, na wzór jugosłowiański — usłyszę na zorganizowanej w kularach Forum konferencji prasowej — Ze niby głosujemy, kto ma podnieść młotek, głosujemy, kto go opuści i głosujemy, w jakie miejsce. Tymczasem samorząd powinien po prostu wybrać najlepszego menagera, który pokieruje na bieżąco zakładem, rozliczać go i dzielić uzyskany zysk”.

Dostało się podczas owej konferencji i sejmowi i rządowi. Posłom, którzy w kampanii wyborczej deklarowali się jako zwolennicy samorządu pracowniczego, a teraz zmieniają front. Urzędnikom, którzy lekce sobie wazą samorządowe inicjatywy. „Musimy się wznieść z naszymi koncepcjami do sejmu. Nie poprowadzimy załóg jak barany na rżnięcie. Z tylnego siedzenia nie możemy nawet dotknąć gospodarczej kierownicy”.

Forum zwróciło się oficjalnie do parlamentu o przeprowadzenie ogólnopolskiego referendum w sprawie procedury przekształceń własnościowych. Miałoby się ono odbyć w dniu wyborów do samorządu terytorialnego, 27 maja.

Spór między rządem i samorządami pracowniczymi zaostrza się. I bardzo dobrze, że toczy się publicznie, że nikt nie próbuje ukrywać, tuszować dzielących obie strony różnic.

Swoją drogą ciekawe, czy lobby samorządowemu, w skład którego wchodzi m.in. poseł OKP Bronisław Wilk, uda się „upolować” ministra Lisa.

Wzdłuż muru

Nazywał się Jan Möller

W zachodniobrzezińskiej rozgłośni RIAS-2 spotykaliśmy się przelotnie. On robił co innego, ja jako „Mister OST”, co innego. Jan zajmował się reportażem, często „live” informował słuchaczy nad czym debatuje zachodniobrzeziński senat, bądź też swoim ciepłym głosem opisywał atmosferę przed rozpoczynającym się za chwilę koncertem grupy „Genesis”. Robił to naprawdę dobrze.

Przeżył 29 lat, zmarł na AIDS!

Jana Möllera poznałem rok temu. Zamierzał zrobić reportaż z tzw. „polskiego rynku”. Zatelefonował do mnie proponując współpracę: „jesteś przecież Polakiem”. Natychmiast zgodziłem się. Miesiąc później zrobiliśmy wspólnie drugą audycję. Jan już wtedy wiedział, że jest chory i czeka go śmierć.

My w redakcji dowiedzieliśmy się o chorobie Jana z ust szefa, jakieś pół roku temu. Nie było mowy o panice, czy choćby poczuciu zagrożenia. Przeciwnie, staraliśmy się postępować tak, aby Jan czuł, że jest potrzebny w zespole. Czując zbliżającą się śmierć chciał pracować. Wszyscyśmy mu w tym pomagali. To był nasz obowiązek!

Los nam sprzyjał. 9 listopada, wraz z obaleniem Muru, rozpoczął się okres wzmożonej aktywności dziennikarzy. Jan dwój się i trój: wywiad za wywiadem, reportaż goni reportaż, wyjazdy do NRD... Do rozgłośni dzwonią słuchacze, dziękują za interesujące materiały, przekazują słowa uznania. Kasety z tymi nagraniami towarzyszyły mu będzie w szpitalu w ostatnich chwilach.

Ostatnie tygodnie przed pójściem Jana do szpitala były koszmarem. Ciągłe męcząca Go gorączka i przeziębienie. Coraz więcej czasu spędzał w redakcyjnej toalecie. Przebiegnięcie 50 metrów z redakcji do studia wymagało od niego wysiłku maratończyka.

Trzy dni przed śmiercią lekarz poinformował nas, że odwiedziny nie mają sensu: Jan na nic już nie reaguje. Straszna choroba zabrała nam kolegę. My, żywi możemy sobie spojrzeć w oczy. Jan do śmierci był z nami.

Pracusię

Ankieta jednego z czołowych instytutów włoskich, badających stosunki społeczne w Europie Zachodniej, wykazała, że zachodni Niemieccy dyrektorzy są najpracowniej. Rano wstają najwcześniej z łóżka i robią najkrótsze przerwy w pracy.

W poszczególnych rubrykach ankiety, wyniki wyglądają następująco:

— Czas pracy.

Nemiecki dyrektor pracuje przeciętnie 10,5 godz. dziennie, w sobotę dodatkowo 3,7 godz. Daje to 56,2 godzinny tydzień pracy. Dla porównania — Francuzi pracują 51,4 godz., Anglik 51,1 godz., Hiszpanie 50,3 godz., Włosi 50,2 godz.

— Pobudka.

Budzik w sypialni niemieckiego dyrektora dzwoni już o 6.16. Żaden z europejskich menagerów nie wstaje tak wcześnie. Za biurkiem miejsce swoje dyrektor niemiecki zajmuje o 7.45, dla porównania — Włoch wstaje o 6.53, w biurze zjawia się o 8.00, analogicznie Hiszpan 7.21 i 8.30.

— Przerwa obiadowa.

Statystyczny dyrektor z RFN na przerwę obiadową potrzebuje 7 minut, Holender 20 min., Anglik 42 min., Francuz 65 min., Hiszpan 92 min. i Włoch... 94 min!!!

— Zarobki

Tutaj również Niemcy są na pierwszym miejscu. Top manager z RFN zarabia średnio rocznie 263 tys. DM netto, Włoch 196 tys., Hiszpan 180 tys., Anglik 141 tys., Holender... tylko 128 tys. Pomimo tego, że Niemcy pracują najdłużej ze swojej pracy są zadowoleni. Na 196-ciu dyrektorów RFN, gdyby mieli rozpocząć od początku — wybrałoby ten sam zawód, wśród Włochów zrobiłoby to 76-ciu, Anglików 73-ciu, a Hiszpanów 74-ech.

WOJTEK MRÓZ

EUROPA W ŚWIEBODZINIE

Na pierwszy rzut oka Świebodzin rzeczywiście jest szary i nijaki. Niczym nie wyróżnia się spośród podobnych miasteczek położonych na zachód od... Poznania. Frytki przy dworcu, zamknięty kiosk „ruchu” i nieśmiertelna, skrzepnięta fasolka po bretońsku pod barowymi lampami. Czasza anteny satelitarnej „zakotwiczona” na dawno nie odnawianej elewacji SDK-u — pasuje jak fiołek alpejski do swetra wydzierganego z odblaskowej włóczki. Jeśli w Zielonej Górze można się zalać przy „ścianie płaczu” w tzw. cepeenie koło kina „Wenus”, to w Świebodzinie wypada porządnie się upić, żeby odbyć iluzoryczną podróż do tytułowej Europy. Jest jednak pewna subtelna tajemnica, choćby w świątku świebodzińskiego biznesu. Na imię jej MAX.

Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe MAX powstało dokładnie 10 lipca 1989 roku. Wtedy to ekscytowaliśmy się reanimacją nieboszczki demokracji i nie za bardzo przejmowaliśmy się wizją pustoszejącej kiesy Dwudziestoletni mieszkaniec Świebodzina, absolwent handlu zagranicznego, po sukcesach branżowych w Berlinie Zachodnim, wpadł na pomysł uszczęśliwiania obywateli sprzętem gospodarstwa domowego. Znal już wtedy wice prezesa miejscowej Gminnej Spółdzielni, obywatela Kucharskiego, któremu powierzył funkcję dyrektora swojego przedsiębiorstwa, sam zachowując handlowe icognito. Zaczęli od zamrażarek sprowadzanych z wrocławskiego i łagańskiego „Polaru”. Marże ustali wg najhulajnieszego w świecie wzoru określając przede wszystkim możliwości sprzedaży. Do ceny zbytu producenta doliczali koszty własne oraz koszty dewizowe, które niejako refundowali wytwórcom. Świadomie rezygnowali z szybkiego, niby błyskotliwego zysku Niemiej, jeszcze przed styczniowym urynkowaniem całej naszej schorowanej gospodarki, kupujący w MAX-sie mieli wrażenie, że nabija-

ją kabzę „spekulantom”. Tymczasem już w polowie diabolicznego stycznia anno 1990, okazało się, że w świebodzińskim sklepie przy Rynkowej 1 kupuje się taniej niż u producenta. Dodajmy, że w całym blisko półroczu 1989 roku, kiedy to kupienie zamrażarki było wielkim problemem, MAX oferował non-stop cały asortyment. W momencie ratowania strzępów handlowego rozsądku w państwowych instytucjach handlowych poprzez ustalanie nawet czterdziestoprocentowych marż, świebodzińscy przedsiębiorcy w pełni uwiarygodnili swoją działalność. U nich było po prostu taniej niż u konkurencji.

Stać ich było na uruchomienie sieci sklepów w całej Polsce (Szczecin, Konin, Poznań, Lubin). Chyba jedni z pierwszych w Polsce wpadli na pomysł sprzedaży obwoźnej. Mając siedem samochodów typu TIR są w stanie dotrzeć do każdej, nawet zabitej dechami wsi. Trzeba przyznać, że możliwość kupienia lodówki, pralki, kuchenki itp., niejako zza płotu własnego obejścia — musi podniecać.

Hitem MAXa jest obecnie sprzedaż ratalna. Niby pomysł rodem z uroczego socrealizmu,

ale przy dzisiejszych kłopotach z bankowością i kredytowaniem, kupno cze, jakkolwiek na razie wydaje się bardzo wątpliwe. Robią to dziś i inni. Ale MAX staje się jakby udziałowcem Banku Spółdzielczego w Świebodzinie, może oprocentowywać sprzedaż ratalną o kilka procent piątą niż w warunkach zaciągnięcia „normalnego” kredytu. Bank zabiera odsetki, MAX pozbywa się towaru, klient bierze od razu do domu dwudziestosześcioletni telefon za nieco ponad milion złotych — i wszyscy są zadowoleni.

Przedsiębiorcy z MAXa zdają sobie sprawę, że „mózgiem” biznesu jest kapitał. Chcą go zaciągać... z kraju. Już przyglądają się budynkowi po byłym KM PZPR. Tam to ma powstać prywatny bank MAX obsługujący miejscowe jednostki gospodarcze. Zyski miałyby być odprowadzane przede wszystkim do budżetu miejskiego. Jeśli tylko pozwolą na to dość skomplikowane przepisy.

Tymczasem MAX handluje dziś w brzydkim pomieszczeniu przy ulicy Rynkowej. Właściciel nie może jeszcze zaofertować nawet placu pod budowę czegoś... europejskiego. Biura Przedsiębiorstwa mieszczą się zresztą w prywatnym domu właściciela, który firmie oddaje dosłownie wszystko. Ale i pracownicy rozpieszczani darmowymi, skromnymi obiadami, drugimi śniadaniem, kawą i napojami chłodzącymi, odpłacają pracodawcy utęszaniem się z firmą. W większości są to ludzie młodzi, najstarszy, dyrektor Kucharski ma 40 lat. Przedsiębiorstwo przekształca się właśnie w spółkę akcyjną, mając nadzieję, że zgromadzi spory kapitał umożliwiający up. budowanie mieszkań dla pracowników.

W dzisiejszej atmosferze mówiąc najogólniej: recesji i bezrobocia MAX jest przykładem SUKCESU. Lekkie „tapnięcie” w lutym br., spowodowane kłopotami finansowymi państwowych hurtowników i wydawaniem 80 proc. dochodów ludności na bieżącą potrzebę, mają już za sobą. Są bardzo mocno związani z szarym, małym i nijakim Świebodzinem. Chcą tu zostać, mimo wszystko i tworzyć właśnie FUNDUSZ MIEJSKI Rzecz w tym, żeby w przyszłej, powyborczej rzeczywistości, takie przedsiębiorstwa mogły kształtować portfel małych, średnich i wielkich miast.

CZESŁAW MARKIEWICZ

„OBYWATELE” W DELEGACJI

Ostatnio miały miejsce wyjazdy przedstawicieli komitetów obywatelskich do Francji i Holandii. Po co? „By zaznajomić się na miejscu, w krajach o rozwiniętej demokracji, z działalnością lokalnych samorządów” — takie mniej więcej uzasadnienie można usłyszeć w odpowiedzi. Zaraz jednak pojawiają się pytania następne: Dlaczego jadą ci, a nie inni? Czyżby osoby wyjeżdżające były już z góry desygnowane na przyszłych radnych?...

Precież nie możemy wysłać za granicę ludzi z „ulicznej łapanki” — mówi Jarosław BARAŃCZAK, przewodniczący KO woj. zielonogórskiego. Wybieramy tych, którzy są w jakiś sposób zaangażowani w budowanie samorządności. Taki wyjazd ma przynieść korzyści nie prywatnej osobie, a całemu ruchowi wprowadzającemu „nowe”. Nie ma żadnych przeszkód, by w ruch obywatelski włączali się wszyscy chętni. Jeśli zechcą walczyć, to staną przed takimi samymi możliwościami jak ci, którzy już coś robią. Jakiekolwiek spekulacje na temat czy ktoś będzie radnym, czy nie — są czystą futurologią. O tym zadecydują wyborcy 27 maja.

Wyjazd dwudziestokilkuosobowej grupy do Holandii doszedł do skutku dzięki pomocy pana Waldemara MICEWSKIEGO z Wolsztyna. Rozesłano informacje do komitetów oby-

watelskich w województwie prosząc o wytypowanie kandydatów. Ostateczne zamknięcie listy odbyło się na spotkaniu KO województwa. — Niekiedy procedura demokratyczna była zachwiana — przyznaje Barańczak — ale był to rezultat wielkiego pośpiechu. Zresztą wszystkie tego typu akcje są organizowane trochę na „lapu capu”. Przepływ informacji szwankuje, zaproszenia przychodzą na ostatnią chwilę i na długie demokratyczne procedury po prostu nie ma czasu.

Atmosfera z pewnością nie poprawia skąpa informacja na temat rezultatów takich zagranicznych wojaży. Czego więc dowiedzieli się „obywatele” w Holandii?

— Przekonaaliśmy się tam — mówi Roman DOGANOWSKI — że stosunki między obywatelami może regulować wzajemne zaufanie, a nie wzajemna kontrola. Przyjechaliśmy w

przeddzień wyborów komunalnych. Kampania wyborcza, w porównaniu z naszą z czerwca ub. roku, była skromna ot. parę plakatów. Ale też kampania wyborcza jest o wiele dłuższa niż u nas. Już na rok przed wyborami każde ugrupowanie ustala swoich kandydatów i ich lansuje. Poza tym system polityczny jest stabilny. Oni od lat znają rozkład popularności poszczególnych partii. Z dużym prawdopodobieństwem mogą skalkulować zyski i straty oraz przewidzieć wynik wyborów. Mimo to zaskakująco wysoka była frekwencja, bo sięgała 70 proc.

Wybory są proporcjonalne. Na jednej kartce wyborczej umieszczone są listy rywalizujących partii. Głosuje się na jednego kandydata z wybranej wcześniej listy, czyli jeden wyborca wybiera tylko jedną osobę. Byliśmy świadkami rzeczy u nas nie do pomyslenia — mówi J. Barańczak — tam można pójść do wyborów z upoważnieniem żony lub ojca i głosować w ich imieniu! Albo to: w komisjach w lokalach wyborczych siedzieli ludzie, którzy sami kandydowali i nikt nie obawiał się, że mogą agitować na swoją korzyść. Wyników wyborów z poszczególnych lokali nigdzie się nie wozi — dodaje R. Doganowski — są one zgłaszane przez telefon podłączony do komputera, który wyświetla je na ekranie. Komputerowe zbieranie i sumowanie głosów odbywa się jawnie, na oczach wszystkich zainteresowanych, którzy racząc się kawą dyskutują i komentują wyniki.

Wybory komunalne nie wywołują oczywiście żadnej rewolucji wśród aparatu administracji, żadnych generalnych zmian. Burmistrz, stojący na czele gminy i mianowany przez królową, zobowiązany jest do realizowania programu partii, która w wyborach zwyciężyła.

Administracja jest dość rozbudowana. W gminie liczącej 20 tys. mieszkańców w admini-
(Ciąg dalszy na str. 15)

LEK, TO TAKIE LUDZKIE

Anna Bułat-Raczyńska rozmawia z lek. med. Ewą Sabat

— Pewna pielęgniarka z Łodzi czy z Warszawy wygadała się na imieninach u przyjaciół, że na oddziale w szpitalu miewa do czynienia z nosicielami wirusa HIV i chorymi na AIDS. Od tej pory przestano zapraszać ją na przyjęcia...

— Bez sensu! W takim układzie cała służba zdrowia musiałaby zawiesić życie towarzyskie. Wielu z nas „miewa do czynienia”.

— A więc należycie do grupy ryzyka?

— Z broszury „do użytku służbowego”, którą my nazywamy wojskową, wydanej przed rokiem przez nasze Ministerstwo Zdrowia dowiadujemy się, że „pracownicy służby zdrowia stosujący się do odpowiednich przepisów BHP nie stanowią grupy wysokiego ryzyka zakażenia HIV”...

— Co to są te „odpowiednie przepisy”?

— One sprowadzają się do stosowania przez lekarza w kontakcie z pacjentem gumowych rękawic i innego sprzętu zabezpieczającego i ochronnego.

— Stosujesz?

— Sporadycznie.

— ?!

— Po prostu nie ma tych rękawic ani wspomnianego sprzętu w wystarczających ilościach. Ani na oddziale w szpitalu, ani w pogotowiu, gdzie często pracuję.

— W wielu krajach wożą je w apteczkach samochodowych wszyscy kierowcy, domagają się wyposażenia w nie policjanci z „drogówek” i wiele innych grup zawodowych. Ludzie nie chcą ryzykować pracy i kontaktów z przypadkowymi ludźmi bez tych rękawic. Tak jak hutnik nie podejździe do pieca bez maski. Wiedzą, że w przypadku kontaktu z AIDS niepotrzebne ryzyko kosztuje życie. U nas wyraźnie nie przywiązują się wagi do tego problemu.

— Bo on jest bardziej złożony. W przypadku lekarza o specjalności niezabiegowej albo takiego z pogotowia, nie ma nawyku zakładania rękawic przy każdym kontakcie z pacjentem. Co innego chirurg — u niego jest to niejako naturalne. Wkłada rękawice przed operacją, żeby uchronić przed infekcją pacjenta.

— A inni? Czy nie jest to przypadkiem nieładny wstyd, obawa przed śmiesznością?

— No właśnie. Wyobraź sobie lekarza, który wybiega z karetki do opartego o latarnię potencjalnego pacjenta i w biegu spryskuje sobie ręce ochraniaczem w spraju oraz wciąga rękawice.

— Czemu nie?

— Wypracowanie nawyku nie odbywa się z dnia na dzień. To wspaniale, że chociaż stomatolodzy nauczyli się tak szybko. Już dziś wielu z nich nie przyjmuje bez rękawic.

— Ty pracujesz na oddziale zakaźnym, gdzie trafiają różne przypadki nierozpoznane. Wśród nich mogą się zdarzyć pacjenci zakażeni wirusem HIV?

— Zdarzają się. Tak samo jak w służbie krwi, w ośrodkach transplantacji, skórno-wenerologicznych, w służbie Sanepidu i w innych.

— Boisz się?

— Tak jak każdy. Lęk — to takie ludzkie... Ale na lęk i na refleksję nie ma się zbyt wiele czasu. Może to i dobrze?

— Lekarze zarażają się HIV?

— Półki co — sporadycznie. Wiem o jakimś stomatologu, o lekarzu z pogotowia...

— Niewielka liczba to nie powód do optymizmu?

— Oczywiście. Tak samo jak nie nastrajają optymistycznie oficjalne dane, że w Polsce



FOT. MAREK KRASOWSKI

wirus nie szerzy się w tak zastraszającym tempie jak oczekiwano. Myślę, że to jest nie tylko kwestia naszego bardziej moralnego prowadzenia się, ale i rzetelności informacyjnej oraz niewielkiej liczby osób przebadanych.

— Co dzieje się z tymi przebadanymi, u których stwierdzono AIDS?

— Wysyłamy ich do odpowiednio przygotowanych ośrodków klinicznych — m.in. do Instytutu Chorób Zakaźnych i Pasożytniczych AM przy Wolskiej w Warszawie.

— Czy to ten sam instytut, który swego czasu omal się nie rozsypał z powodu braku personelu medycznego?

— Tak. Miałam możliwość zwiedzić tam pododdział wydzielony dla chorych na AIDS. Prowadziła go emerytowana lekarka, która wyznała nam, że przeżyła już tak wiele, że praktycznie wszystko jej jedno na co umrze...

— Miałas kontakt z chorymi?

— Tak. Badalam ich. Na ochotnika zresztą.

— ?!

— Dla mnie jako zakaźnika to są niezwykle interesujące i cenne doświadczenia. Ja pracuję w zawodzie dopiero pięć lat, czyli właściwie od momentu, w którym w Polsce podjęto jako tako zorganizowaną działalność mającą zapobiec szerzeniu się zakażeń wirusem HIV. Ja się więc dopiero uczę i chciałabym wiedzieć jak najwięcej.

— Ale masz przed sobą całe życie. Jesteś młoda. Nie myślałaś o tym?

— Już mówiłam, że ja też się boję — to normalne. Ale lęk jest zawsze większy jeśli jest to lęk przed nieznanym. Ja myślę, że taki właśnie lęk dyktuje nieludzkie zachowania wobec bliźnich i nietolerancję mieszkańców miejscowości, które nie chcą u siebie nosić wirusa HIV. Może to zabrzmie śmiesznie, ale są jeszcze u nas w kraju ludzie przekonani o tym, że zarazić można się... na odległość kilkunastu metrów. Przez siatkę ogrodzenia.

— Przecież o AIDS pisze się sporo?

— Tak, ale głównie w klimacie sensacji, podczas gdy nadal potrzebna jest zwykła informacja.

— Myślisz, że jest coś, co warto powtórzyć jeszcze raz?

— Oczywiście. Choćby to, że wirus HIV jest bardzo wrażliwy na czynniki zewnętrzne. W powietrzu, poza organizmem człowieka w temperaturze pokojowej może co prawda przetrwać do trzech dni ale już po kilkunastu go

dzinach ginie aż w 99-ciu procentach. Aby doszło do zakażenia, do organizmu zdrowego musi przedostać się odpowiednio duża ilość wirusa. HIV nie lubi poza tym wysokiej temperatury — ginie w pół godziny przy 56-ciu stopniach Celsjusza. Jego nośnikami są wszystkie wydaliny i wydzieliny ustroju — w szczególności nasienie, krew i mleko kobiece. Źródłem zakażenia wirusem jest dla człowieka drugi człowiek. Do tej pory nie stwierdzono zakażenia u osób używających tych samych toalet, łazienek, ubrań, przyborów toaletowych, z których korzystał chory na AIDS — a także badania skrupulatnie na świecie prowadzone i objęto nimi 500 członków rodzin chorych na AIDS oraz uczniów mieszkających w internatach. Zakażenie szerzy się więc głównie drogą kontaktu seksualnego, przez zakażony sprzęt i w wyniku przetaczania zakażonej krwi. Ryzyko zakażenia HIV w codziennych kontaktach z chorym jest natomiast niewielkie.

— A więc całkowite izolowanie chorych ludzi, wyrzucanie ich poza nawias społeczeństwa to po prostu przejaw braku humanitaryzmu?...

— ... wynikającego głównie z nieznamomości rzeczy. Tak dzieje się niestety u nas. W wielu krajach świata ludzie chorzy, którzy mają przecież prawo do życia jak wszyscy inni, żyją w miarę normalnie. Szczególnie w okresach ustąpienia objawów chorobowych, co już można spowodować lekami. Wracają do bliskich, do życia — często na dość długo.

— U nas znaczna część społeczeństwa uważa, że chorych najlepiej „zabić, podpalić, zakopać”. Bo jest to choroba jakichś „onych”, że „nas” ona nie spotka.

— Rozmawiałam z chorymi na Wolskiej i długo nie mogłam przyjść do siebie po tych rozmowach. Chłopak izolowany tam od pięciu miesięcy mówił jak więzień: „kiedy byłem na wolności...”

— Ale u nas ludzie boją się chorych. Boją się, że zdesperowani i przerażeni nieuchronnie ściami śmierci będą zarażać innych rozmyślnie.

— Rozumiem ten strach, bo to jest prawda podobna. Ale jeśli tak się zdarzy, to moim zdaniem, nie z desperacji spowodowanej chorobą, bo każdy z chorych ma przecież nadzieję, ale z nienawiści do społeczeństwa, które ich odrzuciło, pozbawiło szans, odmówiło pomocy.

— Nie sądzisz, że „pracują” sobie na to tak że lekarze? Przecież zdarza się, że odmawiają pomocy chorym i nosicielom?

— To są przypadki sporadyczne, ale niestety są. I rzeczywiście jeśli chory raz i drugi uprzedzając na przykład stomatologa o swojej chorobie zostanie wyproszony z gabinetu, czy zbyty byle czym, trzeci raz się nie przyzna.

— Albo poradzi sobie sam. Kropla kwasu solnego na ząb... Czy lekarzowi wolno odmówić?

— Jeśli jest odpowiednio zabezpieczony w środki ochronne — nie. Ale lekarz jest tylko człowiekiem. Poza tym artykuł 164 kodeksu karnego mówiący o obowiązku udzielania pomocy choremu przewiduje w niektórych przypadkach zwolnienie z tego obowiązku. Na przykład wtedy, gdy udzielenie pomocy narazi lekarza na niebezpieczeństwo utraty życia, czy na poważny uszczerbek na zdrowiu.

— Wasza etyka mówi jednak, że zagrożenie chorobą zakaźną trzeba wpisać w ryzyko zawodu i tym samym nie zwalnia lekarza z obowiązku?

— Tak, tylko, że może nie przewidziano wtedy pojawienia się takiej choroby zakaźnej, która w przypadku zakażenia nieuchronnie prowadzi do śmierci — przynajmniej na razie.

— Ja uważam, że granice tego obowiązku wobec ryzyka każdy lekarz musi wyznaczać sobie sam. Zgodnie z własnym sumieniem.

— Dziękuję za rozmowę.

Z ostatniej chwili:

Życie na gorąco uzupełniło szczegóły rozmowy. Tuż po autorzacji tekstu okazało się, że w związku z przepelnieniem, specjalistyczne ośrodki (m.in. warszawski) przestają przyjmować chorych na AIDS z terenu kraju. Chorzy będą więc musieli pozostać na miejscu — w szpitalach wojewódzkich i miejskich. Teoretyzowanie na temat AIDS mamy za sobą — zaczynają się schody...

PIOTR MACHALICA

Rozmawia Bogdan Kuncewicz

Piotr Machalica pracuje w zespole warszawskiego Teatru Powszechnego. Jest synem aktora Henryka Machalicy i często mówi się o nim „młody Machalica”. Dziś aktor należy do najpopularniejszych aktorów, właściwie jeszcze młodego pokolenia. Jego charakterystyczną sylwetką i głos znają wszyscy, którym nie jest obce oblicze polskiego kina i teatru.

BOGDAN KUNCEWICZ: Do zawodu aktorskiego trafił Pan w 26 roku życia, po doświadczeniach fotografika, pracownika biblioteki Teatru Narodowego, gońca redakcji „Kurieru Polskiego” czy sanitariusza w izbie wytrzeźwień. Czyli rozumiem, że po szkole średniej nie miał Pan sprecyzowanych planów, co dalej z sobą zrobić?

PIOTR MACHALICA: Nie miałem. Szkołę średnią skończyłem dość późno — tak się jakoś układało, że przed jej skończeniem jej nie mogłem. Po jej ukończeniu, tak jak nad każdym młodym człowiekiem, zaistniała konieczność odbycia zasadniczej służby wojskowej. Z jednej strony nie chciałem iść do wojska, ale żadna możliwość — także studia — w moim odczuciu nie wchodziły w rachubę. Ale z drugiej strony, skoro wówczas nie miałem patentu na życie, więc nie upatrywałem żadnej groźby czy nieszczęścia w odbyciu służby wojskowej. Chciałem jedynie, by było to w miarę trudne wojsko, ponieważ miała to być szkoła życia i charakteru, to — myślałem — niech będzie w pełnym tego słowa znaczeniu. Jednak po rozmowach przeprowadzonych ze znajomymi, zaistniała możliwość pójścia do szkoły aktorskiej. Nie zwlekając pojechałem na konsultację do szkoły teatralnej w Łodzi, gdzie powiedziano mi, że absolutnie, w żadnym wypadku, nie... Nie przejąłem się jednak tą opinią, potraktowałem ją jako głupotę i brak kompetencji. Poszedłem do warszawskiej szkoły teatralnej na konsultację, gdzie powiedziano mi, że mogę zdawać mimo przekroczzonego limitu wieku — miałem 22 lata. Poszedłem na egzaminy i... zdałem.

B. K. Nie sądzi Pan, że jeżeli pierwszy kontakt z tym zawodem nie jest świadomą pracą twórczą — tzn. człowiek nie potrafi sprezytować swoich poglądów — waha się... do szkoły trafił przypadkowo, wówczas jest to egzystencja uniemożliwiająca przebieg tego pierwszego — chyba w tym zawodzie najważniejszego, okresu, który kształtuje późniejszego aktora?

P. M. To są indywidualne problemy każdego, kto w ten zawód wchodzi. Droga artystyczna każdego aktora jest inna, każdy walczy z innymi problemami. Nie potrafię powiedzieć na czym w aktorstwie polega szczęście, stosunek do zawodu — jak chce się go uprawiać, talent czy wielkość osobowości, gdyż są to pojęcia bardzo relatywne.

B. K. No dobrze, ale chyba jakiś schemat istnieje. Pańscy koledzy twierdzą, że praca w tym zawodzie jest mniej ważna niż szczęście czy talent. Ponoć praca jest na szarym końcu.

P. M. Nie zgadzam się z tą opinią. Uważam, że głównie decyduje praca. Jeżeli do tego dojdzie jeszcze talent i szczęście, wówczas rezultat może być bardzo ciekawy. Układ bez pracy — z samym talentem i szczęściem ma „krótkie nogi”.

B. K. Ponoć w izbie wytrzeźwień uczył się Pan życia...?

P. M. Niestety, dramat polega na tym, że nie było to moje zdanie. Koleżanka z „Gazety Lubuskiej” źle mnie zrozumiała... Życia uczyłem się wszędzie. Oczywiście, praca w izbie wytrzeźwień dała mi sporo doświadczeń, których gdzie indziej bym nie zdobył.

B. K. Jak Pan sądzi, co decyduje o poziomie profesjonalizmu aktora, czy szkoła jest potrzebna?

P. M. Trudno mi powiedzieć, że szkoła tutaj jest potrzebna, czy też wejście w teatr



FOT. TADEUSZ WYSZYŃSKI

inną drogą — a po latach zdanie egzaminu eksternistycznego — może lepiej zaowocować. Myślę, że każda z tych dróg jest słuszną jeżeli doprowadzi do efektu. Najważniejsze są chęci. Ale z kolei w szkole teatralnej spotyka się ludzi, którzy bardzo dużo zrobili w tym zawodzie, są wybitnymi osobowościami — i w rezultacie kształtują nasz pogląd o tym co chcemy robić, więc szkoła też jest potrzebna.

B. K. Zadałem to pytanie w związku z brakiem indywidualności, których po wojnie szkoła teatralna nie zdołała ukształtować. Niosła jedynie idee, jak zresztą cała nasza edukacja o równości społecznej. Z kolei doświadczenia życiowe kształtują inne wzorce.

P. M. Sądzi pan, że brakuje w naszym aktorstwie indywidualności?

B. K. A czy Pan widzi tych liderów?

P. M. Ale to się bierze z czego innego. Przyczyna tkwi w naszych czasach, w sytuacji, gdzie nie funkcjonuje pojęcie „gwiazda”, co w rezultacie tworzy bardzo zły obraz tego zawodu. To prawda, przed wojną były „gwiazdy” filmowe, a po wojnie mamy jedynie wybitnych aktorów.

B. K. No właśnie, sam Pan widzi. Niektórym jedynie udało się przedostać przez tę siatkę równości społecznej, spychania w dół. Ale brakuje nam Cybulskich.

P. M. Na to, że Cybulski był wspaniały — wręcz genialny w tym co robił, wpływał czas, w którym żył.

B. K. Był nosicielem idei, trochę sprzecznych z zachowaniem społecznym. Może dzisiaj takiej sprzeczności należałoby upatrywać w romantyzmie, który rzuciłby wyzwanie sile i przemocy?

P. M. Przecież wszyscy mamy w sobie odrobinę romantyzmu — jedni więcej, inni mniej. Ale ciężko się uromantyczniać w dzisiejszych czasach — przecież to gwarantuje klęskę. Trzeba walczyć, by przetrwać. Złości mnie,

że tak jest, ale muszę się z tym godzić, by dorównać kroku rzeczywistości. W latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych można było być jeszcze nosicielem idei romantycznej, bowiem inaczej wyglądał teatr — zawód. Koledzy przemieszczali się po całej Polsce — wzdłuż i wszerz i nie miało to znaczenia. Bez różnicy było czy się jest w dużym czy małym ośrodku. Wszędzie można było grać, wszędzie byli reżyserzy i możliwości twórcze. A teraz wyjechać na prowincję, do małego miasteczka i grać — to jest dramat. Życie artysty w tych miastach jest bardzo trudne, pomysły trafiają w pustkę. Weźmy chociażby Zieloną Górę, teatr w tym mieście w latach pięćdziesiątych czy sześćdziesiątych był potężny — a teraz...

B. K. Jest Pan synem aktora Henryka Machalicy, lecz niewiele elementów z profesjonalizmu Pańskiego ojca można dostrzec w Panu. Rozumiem, że nie czerpie Pan wzorów z innych?

P. M. Trudno mi generalizować, ponieważ z ojcem jesteśmy zupełnie inni. Ale z pewnością jakiś czynnik przeniósł się z niego na mnie, choćby dlatego, że całe lata wspólnie z braćmi wychowywaliśmy się blisko teatru. W domu zawsze dużo mówiono o teatrze. Jedno, co na pewno z ojca bierzemy, to stosunek do tego zawodu. On strasznie poważnie traktuje aktorstwo.

B. K. Zauważyłem, że aktorzy polscy wzorując się na kimś, sięgają do wzoru buntownika — typu James Dean, Brando czy nawet Cybulski. Z czego to wynika?

P. M. Ja też zauważyłem, że szczególnie ludzie młodzi sięgają do tych wzorów, może dlatego, że ci ludzie robią na nas ogromne wrażenie swym niekonwencjonalnym filmowym postępowaniem. Na mnie ogromne wrażenie zawsze robił Robert De Niro. To fascynująca osobowość — jego kreacje są wybitne.

B. K. Pańscy koledzy uważają, że jest Pan aktorem obdarzonym wybitną intuicją, która pozwala tworzyć ciekawe zgodnic z Pana predyspozycjami psychofizycznymi. Czy rola grana wiele razy dużo Pana kosztuje?

P. M. To zależy od zadania jakie muszę pokonać. Dochodzenie w tym zawodzie do tego, ci robimy jest strasznie indywidualne i intymne. Często nie potrafimy powiedzieć na czym to polega, przynajmniej ja nie potrafię, efekt zamyka się dla mnie na etapie, że tak, a nie inaczej się stało.

B. K. Powszechnie twierdzi się, że Pańską najdłuższą rolą jest książka Wawrzyniak z „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” W czym tkwi siła tej postaci?

P. M. Pozostał tylko sentyment. Byłem na trzecim roku szkoły teatralnej — był to mój pierwszy, duży film. Pamiętam, miałem w tym obrazie dość trudne zadanie, ponieważ grałem człowieka bardzo młodego, w wieku 16 lat, a potem starca w wieku 70 lat. Efekt polegał tutaj na czystym intuicyjnym warsztacie. Ponadto reżyser znakomicie artykułował to, co ode mnie chce.

B. K. Mnie najbardziej do gustu przypadła Pańska kreacja w „Ceremonii pogrzebowej”...

P. M. To bardzo miłe, że Panu ten film się podobał. Podczas pracy nad tą rolą miałem bardzo mieszane uczucia, gdy zobaczyłem gotowy film uczucia moje się nie zmieniły. A dzisiaj wspaniale wspominam tę pracę. Bohater jest bardzo bliski mojej osobowości. Był trochę pogubiony w życiu, nie bardzo wiedział jak postąpić w różnych sytuacjach. To bardzo bliska mi osoba.

B. K. Czy sam zawód aktorski spełnia Pańskie aspiracje, co takiego pięknego jest w tym zawodzie?

P. M. No cóż, nie trzeba wstawać wcześniej rano do pracy. A poważnie, jest to bardzo piękny, a zarazem ciekawy zawód, bezustannie poznajemy ciekawych, mniej ciekawych, fajnych, mniej fajnych ludzi. Gdybym myślał w innych kategoriach o aktorstwie, to dawno bym z niego zrezygnował.

B. K. Czy aktorstwo Pana zmieniło?

P. M. Nie sądzę, bym bardzo się zmienił. Być może cechy z lat szkolnych poszły w zupełnie inną stronę. Gdy zdałem egzaminy wstępne do szkoły teatralnej, przekonałem się, że na coś mnie stać, czulem się dowartościowany. I tak jest cały czas, odkryłem siebie na nowo. Brakowało mi w dzieciństwie kogoś, kto by mógł mi powiedzieć, na ile mnie stać.

BIEG PRZEZ PŁOTKI

Życie nam jakby normalniało. Już nie trzeba znać pani Zosi z mięsnego, żeby kupić kawałek wędzonki. Nie trzeba także uśmiechać się do prezesa albo sekretarza, żeby załatwić asygnatę, bo Polmozbyt sam się naprasza, mało tego, oferuje bonifikaty, dostawę do domu i Bóg wie co jeszcze. Tylko te ceny!

Okazuje się jednak, że można w tym kraju kupić coś taniego. Oto spółka, w której udziałowcem był Polski Związek Żeglarski, nabyła drogą kupna, kamieniem w Warszawie za kwotę (uwaga!) trzech milionów złotych z małym okładem. To się nazywa szczęście... Jestem pewien, że w tej transakcji nie miał absolutnie żadnego znaczenia fakt, że prezesem PZZ był ostatni i sekretarz PZPR.

Warszawski COS, kupując niedawno ośrodek pięcioboju w Drzonkowie, również nie zapłacił fortuny. Dziś jednak najchętniej pozbyłby się chyba tego szczęścia. Okazuje się, że Majewskiemu, Antonowiczowi i spółce, łatwiej było wybudować ośrodek niż ich następcom go utrzymać. Dziś prawda jest taka, że Drzonków lekko się sypie. Wybrałem się tam w minioną sobotę w towarzystwie kolegi, mieszkającego dość daleko stąd. I przyznam, że im dłużej chodziliśmy po ośrodku, tym bardziej się wstydziliśmy. Korty tenisowe są w stanie wojny - cym o pomstę do nieba. Inne obiekty wołają z kolei o remont. Wszędzie bije szarość i smutek. A przecież właśnie podczas weekendu ośrodek powinien tętnić życiem.

Wprost trudno uwierzyć, co za towarzystwo zebrało się w ten pierwszy kwietniowy wieczór przy naszym stole. Stało się jakoś tak, że w pewnej chwili w najciemniejszym kącie pokoju zobaczyłem gościa w czerwonej koszuli i skórzanych oficerkach, którego wcześniej jakby tu nie było. Siedzi brodaty i dziki, z ciemności tylko oko świeci dziwnym blaskiem, jaki pojawia się w moim zwierciadlanym odbiciu po drugiej fłaszce. Ależ tak... poznaję go... Griszka. Na piersi wielki mosiężny krzyż, w dolni stakan z uzbeckim portwem po 3 ruble 30 kopiejek.

— Sława Isusu Chrystu — mówię z pokorą, a starzec łaskawie kiwa mi głową, bezgłośnie przyzywa do siebie przenikliwym błyskiem oka podkładając szkalankę.

— P'ju za mowu druga, podwiznika polskiego, Miroka — wychylamy do dna.

— Wiżu na tiele twajom rany wielikija, swiatoj starice — mówię mu, patrząc na krwawy czardot rozwalony z jusupowskiego nagana.

— Mnogymi ho skorbiami podobajet nam wnti w carstwo niebiesnoje.

Wypł. potoczył jednym gorejącym okiem i na gle jakby go grom poraził. Siedzi i patrzy osłupiały na lysego gościa, piszącego coś na zaluszczonej papierze po chłodno wędzonym śledziu, może rozkaz likwidacji jakiegoś chutoru, a może wyrok na carskie dzieci. W końcu pociągnął wielki łyk z butelki, zerwał się i wyciągając w kierunku lysego palce zagięte jak szpony wyszczał złowieszczym szeptem:

— Ty... umiesz... biezdodauju, bieziepatnaju naprasnuju... smiert'ju!

Zapadła straszna cisza, którą przerwało wejście pięknej damy spowitej w mokry całun. Zmignęła oko starca błysnęło nowym ogniwem. To księżna Tarakanowa raczyła w gości. Cała pokryła glonami, ale nadal, mimo widocznych oznak rozkładu, wściekle pociągająca. Już do niej idzie, już Lala Cziornaja z kapelą Lowarów śle im cygański romans, już srebrzą się dzwonki trojek...

Zostałem sam, ale tylko na chwilę, zaraz przy siadł się jakiś grubas, wyciągnął łapę i mówi: Potiomkin. Wypiliśmy po szklance białej, gruby wydoszał z kieszeni garść brylantów, rozsypany na ceracie między petami białomorów i resztkami kurecząt tabaka, bawi się nimi, przesypuje. Opowiedział jakąś zawiklaną historię: zbudował, zdaje się, kilka kolchozów, to się zaczęło sypać, trzeba było fałszować statystyki, w końcu rajkom go wylał. Niewiele z tego mogłem zreci-

mieć, bo obok spierali się głośno dwaj pijacy w mundurach, z których jeden okazał się Orłem Północy, Heraklesem Rosyjskim, księciem italiańskim i nieśmiertelnym bohaterem generalissimusem Suworowem, a drugi Wisilijem Iwanowiczem Czapajewem z Pietka i taczanką.

— Kiedy wchodzisz do miasta — tłumaczył z pijackim uporem Suworow — wszystko twoje. Złobyz rzecz święta. Wchodź do miasta, rzuń wroga na ulicach, konieca rabie; nie choź do domów, bij na placach, stawiaj wartę...

Dzielny Czapajew miał trudności z wyłożeniem swojej strategii, więc złopał raz za razem po stankie, czekając aż się w głowie przejasni. Pietka polewał nieustrudzenie z chłodnej maxima. W końcu komandarm zaczął coś tłumaczyć, prze-

Na honorowym miejscu przy stole zasiadł murek z krasnojarskiej guberni sibirowskiej gminy Jegoriewskiej parafii - Danila Filipowicz, sławny na wicki konstruktor rosyjskiego aparatu do bimbrowania, żywe zaprzeczenie gorzkiej tezy Turgeniewa, jakoby na wsi rosyjskiej nie znalazłoby nawet lapki na myszy. Po jego prawicy siedział skromnie grał Smirnow, którego nazwisko i herby pochodzą od pewnego kłusownika czyszej wódki, produkowanego na emigracji. Poniżej zabrakło już krystalicznego Smirnowa, Filipowicz zanurzał od czasu do czasu wielką chołkę w metalowej kowli na mleko gdzie buchowała brzoza nastawiona na najtańszych karmelkach „Słastiena” z Woroněžskiej Fabryki Cukierków. Kortk wy cukier został już dawno przedziwiony na całej nieobjętej ziemi rosyjskiej, od Dikronu na polarnej pustyni Neńców po Natchadę na okoliczności Udehejów i od bałtyckich portów na ziemiach Białow sambijskich po półki Uelen na piemiennym terytorium Czukotki.

Zaczli się robić tłumnie i głośno. Nie mogła już ogarnąć całego, wszystko się zaczęło, przed oczami przesuwały się czerwone scobki, palcami komandarm Pawkę pod stołem pelzał juradywy w lańcuchach, jacyś dzwigali śpiewali śnięte romanse. Grigorij brał się za bary z Joannem Kronsztadzkiem... Nagle wkroczyli kronsztadcy marynarze, ustawili pod ścianą wszystkich k misarzy (tysy gdzieś zniknął), ale przeminęli z wiatrem, którym dmuchał październik po wyszlaganych szynach gisercy.

W okolicy telewizora zaczął się nowy tumult, wśród matierkow usłyszeliśmy postępowe hasła, zaczęli wienili się sztandary, nieogoleni faceci w robotach czechy bluzach pękliłi się na podłodze i zaczęli konsumować wino z piwnie Palacu Zimowego które, jak doniosła prasa, uległy własnie wraz z kobiecym batalionem śmierci pogromowi ze strony zbuntowanego pułku pawłowskiego. Pośród tego bałaganu biegali wymachując wielkimi mazerami inni nieogoleni i niewyspani towarzysze w skórzanych kurtkach, ale nie to nie pomogło i wszyscy zniknęli, kiedy z korytarza pojawili się nowi goście, w eleganckich szynelach z pagonami i trój kolorowymi szewronami na rękawach, pijący wyłącznie za cara, Boga i Rossję. Niejaki Roszezyn pił na umór wpatrując się w zdjęcie ohywałki Jekatieriny Dinitriewny Smokownikowej. Aleksiej Turbin zasiadł do faszki z Grigorijem Melchowem, a Wolodia Wysocki w oficerskim mundurze ni stąd ni towarzysze w skórzanych kurtkach, ale nie

Ta biała kobyła, leżąca na kanapie i wyciąga jąca agonalnie kopyta uświadomiła mi, że trzeba się pożegnać. Każdy, kto zasiada z Rosjaninem do butelki powinien wiedzic, na co się porywa. Trzeciego dnia, kiedy wasz towarzysz będzie na etapie śpiewów o niedoli janszyczka, do was przyjdzie biała kobyła. A potem jeszcze pięć dni będziecie czuli się tak, jakby was kopnęła prosto między oczy.

Co przeciętnemu zielonogórzaninowi z tego, że ma pod bokiem Drzonków? Przy mądrej polityce gospodarzy, ośrodek mógłby stanowić za piecze rekreacyjne miasta. Mój kolega, człek praktyczny, miał prostą receptę na obudzenie molocha Przejażdżki konne, wynajmowanie kortów, basenów, zarybionych stawów. Sieć małej gastronomii, zaplecze hotelowe (już przecież istniejące), regularna linia autobusowa z Zielonej Góry...

Nie przekonują mnie argumenty, (którymi niegdyś operowali gospodarze Drzonkowa), iż ludzie zadowolą się ośrodek. A więc co, ma to być pomnik, który pokazuje się odwiedzającym Zieloną Górę zagranicznym delegacjom?

Nie twierdzą, że z Drzonkowa trzeba przegonić sportowców. Ostatnie pięcioboistów mamy w tym kraju nie więcej niż kilkadziesiąt... W ubiegłych latach zdarzało mi się ogądać w Drzonkowie i takie obrazki: przed furką kłębiły się tłumy młodzieży, a w basenie moczyło kilku sportowców. Każdy wie że dzieci manny w tym kraju trochę krzywo. I że nic mądrzejszego od pływania na to nie wynalżono. Chciałbym nieśmiało zapytać gdzie się zielonogórskie dzieci mają kąpać? Piękny akwen w Ochli zamiast zagospodarować, oddano wędkarzom. Jakby miało to uratować nam rynek rybny... Podobno przed wojną było w Zielonej Górze około dziesięciu odkrytych basenów. I komu to przeszkadzało?

Wracając do Drzonkowa. Dziś ani budżet miejski ani wojewódzki nie jest w stanie molocha utrzymać. Również COS nie pali się do dalszego prowadzenia tego interesu. Mnie jest serdecznie obojętne, kto będzie gospodarzem, właścicielem, dzierżawcą czy agentem Drzonkowa. Byle ośrodek służył mieszkańcom Zielonej Góry i okolic. Postawiono go bowiem za duże pieniądze. I nie jest dziś ważne, czy były to środki centralne czy z regionu. W końcu kasa jest wspólna. Jeśli więc nie wybudowano basenów, kortów, sal sportowych w mieście, ale właśnie Drzonków, niech ludzie coś z tego mają...

MIECZYSLAW WIĘCKOWICZ

Korespondencja

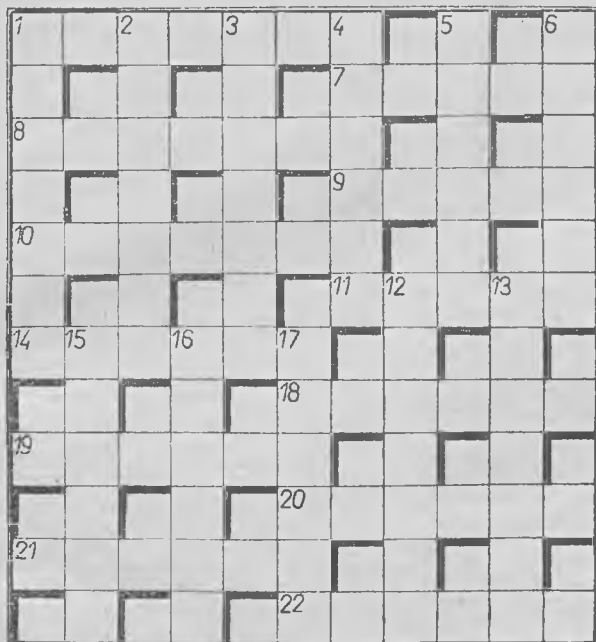
Z

Moskwy

Baj, baj Rasputin

MIROSLAW KULEBA

kładając na stole ogórki oznaczające krasnoarmiejskie związki taktyczne, opowiadał, że wtedy my poszli do ataku, i jak my im dali... jak dali... uchi! — na odlew trzasnął Pietkę między oczy, na szczęście szablę zostawił w przedpokoju, więc chłopak przeżył, dzięki czemu później miał możliwość ulec niesłusznym represjom, bezimiennnej śmierci na Kołymie, pośmiertnej rehabilitacji i przywróceniu w szeregi partii. Nagle siwy pogromca Europy dostrzegł mnie, podszedł ze szklanką wódki i nie odstąpił, dopóki nie wypilem wszystkiego do dna, co uczyniłem z przykrością, pamiętając mu rzeź Pragi.



Pół żartem...

POZIOMO: 1) obejście na planiszy pachnące mokką, 7) dostać je, to żadna przyjemność, 8) jeśli nie wytrzyma — nie odpowiada, 9) słońce, niewinność i skromność, 10) matematyczne kluski, 11) krewny z kością, 14) kłacz z papugą, 18) obiegowy Łokietek, 19) skorupiak w łódeczku, 20) wypilo by się, 21) kantor z tektury, 22) tajemnicza wedka na konie.
PIONOWO: 1) mistrzyni w podrzutach, 2) nasz wśród przeciwników, 3) lekarz ale nie prelegent, 4) papugowaty krzew ozdobny, 5) grzyb, który opętuje, 6) z dyrdum w głowie, 12) groźna dwójka z kucharzem, 13) przeciwwojskowy pierwiastek, 15) po rozwiązaniu PZPR, 16) wierzba strasząca ludzi, 17) łączy myśliwego z księdzem.

Rozwiązanie krzyżówki należy nadsyłać pod adresem redakcji do dnia 14.01.1990 r. Na kopercie należy nakleić kupon (numer krzyżówki). Wśród autorów prawidłowych rozważymy rozlosowanie nagrody.

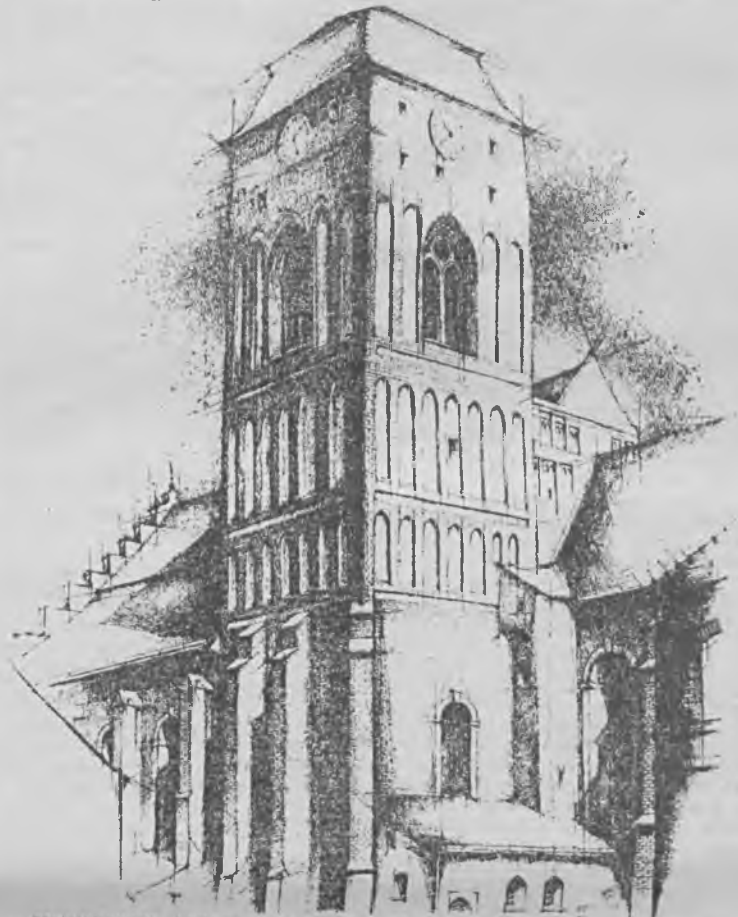
Rozwiązanie krzyżówki z nr-u 10

Poziomo: Salomon, afera, sekretarz, wiara, nitarka, laska, Adrian, alians, zestaw, igława, partia, szkoła.

Pionowo: saska, lokator, materia, narwał, relaks, kabala, aniołek, konował, drenaż, istota, nawias.

Nagrodę wylosował Wiesław Pyżewicz z Zielonej Góry. Nagrodę można odebrać w redakcji.

Rysunek — zagadka
Zbigniewa Jaworskiego



Najciekawsze historycznie miasto naszego województwa, ongiś stolica jednego z księstw piastowskich mimo olbrzymich zniszczeń wojennych i powojennych obfituje dalej w obiekty zabytkowe. Największym zespołem starych budowli jest klasztor mieszczący słynną dawniej bibliotekę. W gotyckim kościele klasztornym, którego masywna wieża widzimy, znajduje się kamienny grobowiec figuraty księcia Henryka IV Piasta. Jakże to miasto i siedzibą jakiego zakonu jest klasztor?

Rozwiązanie Rysunku — Zagadki z nr 10/90. Prawidłowa odpowiedź: Brody. Nagrodę wylosowała Agnieszka Cielka z Gorzowa Wlkp. Nagrodę można odebrać w redakcji.

Wczesnym rankiem, w środę 20 września 1989 na warszawskim lotnisku wylądował Boeing 767 z Nowego Jorku. Na pokładzie samolotu znajdował się Robert De Niro. Dziennikarze i osoby zainteresowane z olbrzymią ciekawością czekały na przybycie gwiazdora. Jak wygląda De Niro? Czy jest podobny do któregoś ze swych bohaterów? Za kogo będzie przebrany? Czy go poznamy? Takie pytania zadawało sobie wiele osób. Nawet powstała anegdotka, że jeden z reporterów telewizyjnych rejestrujących przyjazd aktora filmował kogoś innego, gdy mu powiedziano, że to nie jest Robert De Niro, był zdziwiony i powiedział: „Przecież ten człowiek nie wygląda na gwiazdora!” Robert De Niro zaskoczył wszystkich, gdy pojawił się w drzwiach samolotu: niepozorny, średniego wzrostu, krótko ostrzyżony, w zwykłej czarnej skórzanej kurtce — „normalny człowiek”. Nic z „gwiazdy”, nic z „wielkiego świata”.

myślu zgodził się, pomimo, że przyjmował u siebie jeszcze delegację dyplomatów Singapuru.

Zgoda na wywiad zaskoczyła zarówno Polańskiego jak i Dorosiewicza, kanadyjskiego przyjaciela aktora. Gdy usiedliśmy wygodnie, gotowi do rozmowy, Dorosiewicz podszedł i spytał: „Czy rzeczywiście chcesz odpowiadać na te pytania, przecież nie musisz?” Bardzo chętnie porozmawiam, tylko przynieś mi coś do picia” — odpowiedział De Niro.

Moje spotkanie z R. De Niro

BOGDAN KUNCEWICZ

Artystę poznałem u Lecha Wałęsy, miałem możliwość uczestniczenia w rozmowie aktora z przewodniczącym „Solidarności”, a za drzwiami gabinetu Wałęsy czekały tłumy dziennikarzy i fotoreporterów, wprowadzając ogólne zamieszanie. Gdy w gabinecie Wałęsy zaproponowałem aktorowi wywiad, sądziłem, że odmówi, bo np. jest zmęczony. Jednak bardzo chętnie zgodził się na rozmowę. W gabinecie przewodniczącego „Solidarności” nie mogłem rozmawiać, bowiem był to czwartek — a więc dzień konferencji prasowej. Wiedziałem też, że po wyjściu z gabinetu rzucą się na nas tłumy dziennikarzy i fotoreporterów. Poprosiłem więc o udostępnienie mi gabinetu sekretarza Wałęsy — Krzysztofa Pusza, który bez chwili na-

W rozmowie gwiazdor nie jest gadatliwy, ale udziela konkretnych odpowiedzi. Lubi pytać, słuchać i obserwuje innych, dużo gestykuluje, charakterystycznie drapie się po głowie i często mruży oczy w szczerym półuśmiechu. Ma w sobie coś, co dodaje uroku rozmowie i czego się nie zapomina. To było nietypowe spotkanie, zwłaszcza, że na zachodzie konsekwentnie unika spotkań z ludźmi dla których stał się idolem — z dziennikarzami czy fotoreporterami, mimo, że wydawcy są skłonni zapłacić nawet za największą

rozmowę tysiące dolarów. Na zachodzie swoje kontakty z prasą ogranicza jedynie do udziału w oficjalnych konferencjach prasowych z okazji premier kolejnych filmów. Przez ostatnie 15 lat udzielił chyba dwóch krótkich wywiadów.

Na prywatnym przyjęciu wydanym przez biznesmena Jana Zyblera (w jego dworcu w Jabłoncej), gdzie zebrała się śmietanka reprezentująca polskie środowiska artystyczne, De Niro wyraził gotowość wystąpienia w polskim filmie za połowę swojego normalnego honorarium tj. 3,5 miliona dolarów. Fakt godny odnotowania, bowiem na Zachodzie artysta wiele propozycji odrzuca, scenariusz musi go naprawdę zainteresować.

Zastanawiające jest nietypowe postępowanie w Polsce „człowieka o stu twarzach”. Nie stosował żadnych sztuczek z przebierniem się, był w miarę dostępny, zapowiedział, że następnym razem przywiezie do Polski swoje dzieci.

W sobotę 23 września artysta udał się do Paryża, gdzie zamierzał spędzić noc, a następnego dnia odleciał do Nowego Jorku, gdzie w poniedziałek stanął na planie filmowym.

Plotka głosi, że w Paryżu spotkał się z Catherine Deneuve, która jest nim zafascynowana i twierdzi, że jest to jedyny aktor, z którym miałaby ochotę jeszcze zagrać. Niedawno na ekrany polskich kin wszedł obraz „Jacknife”, znany pod niezbyt trafnym tytułem „Szalony Meks”. Ci którzy pamiętają słynnego „Taksówkarza” będą mogli na podstawie tej produkcji przekonać się o skali możliwości Roberta De Niro. Tym nie jest najwyższego lotu, ale De Niro gra perfekcyjnie — ba, czy ktoś pamięta, aby kiedyś źle zagrał? Przecież to niemożliwe.

POLICJA i POLICJANCI

Istota pracy policji niemal wszędzie jest jednakowa, chociaż warunki organizacyjne i techniczne policyjnego „warsztatu” pracy bywają bardzo różne. Sens swego zawodu policjanci widzą przede wszystkim w ściganiu przestępców, ale nielato być jednocześnie stróżem prawa i pogromcą zbrodniarzy. Bywa, że nie da się tego pogodzić i wybierać można tylko pomiędzy większym a mniejszym złem. Problemów nie mają tylko filmowi bohaterowie.

Jak pisał R. Donnerstedt — czy tego chcemy czy nie, godzina policji i jej detektywów wybija dzień w dzień i noc w noc we wszystkich krajach, we wszystkich ustrojach. Dopóki istnieje będzie przestępczość zamachy na porządek publiczny, bezpieczeństwo powszechne czy indywidualne, naruszanie jakiegokolwiek dóbr chronionych przez prawo, będzie taka albo inna policja, a mniemanie, że można się bez niej obejść jest iluzją.

Policja i jej praca bardzo trudno poddaje się jednoznacznym osądom. Przytożone kiedyś przez amerykańskiego komentatora radiowego, P. Harvey'a przemyslenia o zawodzie policjanta mają zapewne charakter uniwersalny. Warto niektóre z nich przypomnieć.

Policjant często jest człowiekiem najmniej pożądanym, niekiedy jednak najbardziej spośród ludzi potrzebnym. Bywa, że w gnieniu oka musi podejmować decyzje na ocenę których sędziowie potrzebują później wielu miesięcy. Zdarza się, że nie ma między nimi jeszcze wtedy zgody. Jeżeli policjant działa szybko — ryzykuje nadużycie władzy a gdy zwleka z reakcją — może go czekać odpowiedzialność za niedopełnienie obowiązków. Policjant uprzejmy jest zły bo spoufala się, nieuprzejmy doczeka się opinii jeszcze gorszej, że jest chamelem i brutalnym. Nie lepiej będzie z tym, który uderzeniem uprzedzi cios w niego skierowany. Gdyby nie zdążył zareagować — okaże się zwykłą ofiarą, a nie bohaterem.

Taki paradoksalny sposób formułowania ocen wobec policji nie jest odkryciem ostatnich lat. Już w 1900 r. szwajcarski pisarz, laureat nagrody Nobla, G. Spitteller zauważył, że policjant nie może być ofiarą. Dla opinii publicznej ofiarą jest tylko ten, kto dostanie pałką, choćby

Nie wiem jaka siła nieczysta maczała w tym lapska, w każdym razie przesmutny jest fakt, że do ośrodków władzy wciąż nie zalicza się kawiarni „Czytelnika” w Warszawie. Proszę: wielkie zasługi w stanie wojennym, bliskie sąsiedztwo z sejmem senatem i urzędem prezydenta, czynny telefon w szatni, wyszukane i wielce ambitne towarzystwo... I nie nie składają tu wizyt prezydenci, premierzy ministrowie czy choćby biznesmeni ciurkiem odwiedzający Polskę. Ot, czasem wdepnie zachodni dziennikarz, ale raczej na kawę, a nie po to, żeby ekscytować się informacjami, jakie przekazuje się od stolika do stolika, albo wielką strategią polityczną, gospodarczą i kulturalną, która rodzi się zaraz po zestawieniu kilku stolików.

W poniedziałek przed południem ktoś przy niósł wiadomość, że Balcerowicz jest skończony, bo dolar u Grobelnego skoczył o 500 zł. Przy stolikach z prawej strony zaczęto się więc zastanawiać, czy resort powinien objąć Kuczyński. A może raczej Bugaj, zamiast wyklócać się z Michnikiem o przyszłość OKP, mógłby teraz wziąć finanse, nie dalej zaś jak za dwa miesiące, kiedy bezrobocie w przemyśle stanie się problemem, do wicepremiera-ostwa i finansów dołączyłby jeszcze przemysł po Stryczyku. „No pięknie — zachwycił się chudy, z nastroszonym wąsem — i Ryszard wykończy „Gazetę Wyborczą” i Michnika po datkami”. Ale kiedy inna osobistość już miała się udać do szatni, żeby telefonicznie powiadomić Bugaja o rychłej nominacji, zjawił się mały, czarny, w okularach i zziąpany doniósł, że u Grobelnego dolar się chwile i lada moment zacznie spadać. I tak oto jeszcze jedna szansa uzdrowienia gospodarki przeleciała koło nosa.

W środę gabinet z „Czytelnika” zajmował się głównie środkami przekazu. Likwidacja RSW, w porządku, tyle że za późno i za ta-

wcześniej rzucił brukowcami. Nawet więc wów czas, gdy w stanie zagrożenia społeczeństwo oczekuje od policji pomocy to po jej uzyskaniu zwraca się przeciwko zarzucając jej brutalność. Jeszcze gorzej będzie, gdy policja zaniecha interwencji. Społeczeństwo można przyrównać do gospodarza, który dla ochrony swego dobytku nauczył psa gryźć i szczekać. Kiedy ten pies gryzie i szczeka — traktuje go kijem.

Policja jest niewątpliwie społecznym fenomenem. Jej znaczenie w zorganizowanych w państwa społeczeństwach zawsze było szczególne. W encyklopedii S. Orgelbranda z 1865 można na jej temat wyczytać także i to, że słusznie posiada nadzwyczajną władzę i niejednokrotnie wolna jest od ograniczeń którym podlega władza sądowa, gdyż pomoc jaką niesie, prawie zawsze musi być niesiona szybko.

Wzmianki nt. funkcjonowania służb bezpieczeństwa publicznego a więc policji spłyka się od czasów starożytnych. Zadania dzisiejszej policji np. w Starożytnym Rzymie wykonywali kwestorzy, edylowie, likrowie. W Starożytnym Egipcie powoływano komisje śledcze, które dokonywały oględzin miejsca zdarzenia, zabezpieczały ślady a nawet przeprowadzały czynności dowodowe.

W początkach państwa polskiego zarówno ochrona porządku publicznego jak i ściganie przestępstw należało początkowo do panującego, który zadanie to realizował przy pomocy swoich wojów. — Obowiązek pilnowania porządku i bezpieczeństwa ciążył na stróżach; początkowo była to funkcja przechodnia, potem zatrudniano stróża stałego. Pojawił się więc prototyp dzisiejszego posterunkowego.

W wiekach XI i XII urząd ochrony bezpieczeństwa publicznego i wymiaru sprawiedli-

godnie; przemianowanie Polskiej Agencji Prasowej na Polską Agencję Telegraficzną, może być, jednak przydałby się w niej asystent kościelny w randze prałata; telewizyjne „Wiadomości” nadal marudne, Reszczyński się zacina, lok mu spada za nisko... „Ale w telewizji jakby się poprawiło” — wyskoczył mały, czarny, w okularach, ten, co w poniedziałek zalał wszystkich miobową wieścią. I rozpoczęło się istne piekło. „Drażnicza trzeba wymienić natychmiast, choć byliśmy przyjaźni” — oznajmił jegomość z sygnetem na palcu. „On na nic nie reaguje, ogłuchł, oslepl, czy co?” — oburzyła się dama. „Zdjąć, zanim na

Poufne z Sejmu

robi większych głupstw!” — dorzucił ekspert z sąsiedniego stolika. „Spłaszcz, strywializuj, usankcjonuj pornografię i zgorzenie” — jeszcze raz dama. No kto? No, Wajda jest wolny, bo nagle zrzekł się teatru, może prezes Bratkowski, czy ostry reformator Szczypiorski... A „Wiadomości” mogłyby recytować panie: Skarżanka, Komorowska i Nehrebecka”, ale ten szczegół, jako mniej istotny, można odłożyć na później.

W piątek powiało grozą. Ktoś, kto nad ranem przejeżdżał przez Gdańsk, przywlokł pewną wiadomość, że „Waleśa się zdecydował i obejmie urząd prezydenta”. Przez grozę i ciższą zaczęły przedzierać się pierwsze refleksje: „Pora umierać, albo emigrować”; „Zapowia-

ści sprawował już funkcjonariusz wyspecjalizowany w tej działalności — „comes castri”. W wolnym tłumaczeniu był to „kmicieć grodowy”. Z czasem urząd ten przekształcił się w urząd kasztelański, ale już niedługo potem funkcje ścigania i karania złooczyńców zaczęły przejmować rady miejskie. Mimo postępującej profesjonalizacji funkcji policyjnych pomimo tworzenia specjalistycznych urzędów (jak np. opisywany w Małopolsce który miał ścigać lotrostraw), długo jeszcze funkcjonowały takie instytucje jak „ślad” czy „krzyk” będący przejawem uspołecznionego „ścigania” czy może raczej odpowiedzialności zbiorowej społeczności zamieszkującej dany obszar za tolerowanie naruszeń prawa.

Koncepcje policji nowoczesnej zrodziły się na Zachodzie Europy i wynikały z potrzeby przeciwdziałania się absolutnej i niekontrolowanej władzy monarchii i jej urzędników w połowie XVII w. We Francji urząd dyrektora policji powołano po raz pierwszy w 1674 r. W tym samym czasie funkcje policyjne coraz wyraźniej wyodrębniają się spośród innych funkcji administracji państwowej. Zanim jednak policja stała się organem państwowym powołanym wyłącznie do ochrony spokoju porządku publicznego i powszechnego bezpieczeństwa oraz do uławiania przestępstw minęło jeszcze ponad 100 lat. Wyraźne przedmiotowo w organizowaniu nowoczesnej policji, przypadało Prusom, które utworzyły tajną policję państwową, Francji i Anglii.

W 1810 r. ojawie Paryża, zupełnie bezbronne go wobec szalejącego bandytyzmu, powierzyli bezpieczeństwo miasta E. F. Vidogowi. Ten był skazaniec zatrudnił w swoich szeregach wielu kryminalistów znających doskonale zwyczaje świata przestępczego. Stosując prekursorskie metody pracy operacyjnej (tajną obserwację, przebrania, pozorne uśmiercanie) w krótkim czasie aresztował około 800 najgroźniejszych przestępców.

Zastosowane przez „Surete” metody zaskoczyły świat występku. Nowa taktyka okazała się niezwykle przydatna. Niespełną dwadzieścia lat później w Londynie przeciwko trzydziestu tysiącom rabusiów wyszedł pierwszy tysiąc ubranych we fraki i cylindry angielskich policjantów. Wkrótce potem 12 spośród nich, już zupełnie po cywilnemu, zajęło Scotland Yard — była siedziba szkockich królów. Rozpoczęła się era kaligraficznej policji kryminalnej.

JAN WOJTAŚIK

da się piękny pogrzeb demokracji”; „Zapowia on co kwartał będzie rozwiżywał parlament i wstawiał następną drużynę”; „Facetowi kompletnie w głowie się przetrząsało”; „Trzeba coś zrobić, coś zrobić, coś...”

Właściwie nikt nie policzył, ile partii politycznych przygotowuje się do przejścia władzy — w końcu okazało się to bajecznie przdy — ile „gabinetów cieni” funkcjonuje w samej tylko Warszawie, wykuwając wspaniałą i ożywczą strategię rozwoju państwa i jak przyjemnie jest na takich posiedzeniach: w ciągu kilku godzin, przy kawie i serniku, można uzdrowić gospodarkę, posadzić swojego człowieka w Belwederze, zdominować Litwę, Białoruś i Ukrainę, tym razem serio zająć się Madagaskarem. A iluż to premierów, ministrów, dyrektorów, prezesów itd nie ma jeszcze przydziału; zielenieje z zazdrości, ratuje się walidolem i głupawą paplaniną w „salonach”, gdzie chętnie omawia się „zaprzeczane ideały Sierpnia”, żeby jakoś maskować patologię ambicji, megalomanię i własną bezkarność.

I tak sobie myślę, że na tych ambicjach i megalomaniach można zrobić niezły interes. Wy starczy bowiem wydrukować coś na wzór akcji i sprzedawać stanowiska w kolejnych „gabinetach cieni”. Za fotel premiera, tyle, ministra, tyle, dyrektora departamentu odpowiednio mniej. Można te gabinety nawet wyraźnie różnicować: np. gabinet nr 3 tylko dla niepalących, nr 8 dla tych, którzy mogliby obradować we czwartki w kinie „Wisła”, 19 dla pisarzy, dziennikarzy i naukowców, 26 z udziałem członkiń Ligi Kobiet Polskich do lat 35 itd. I myślę też, że tym interesem powinien z ukrycia pokierować min. Jacek Kuroń, a pieniądze w ten sposób zebrane wspomogłyby jakże szlachetną akcję: szklanka mleka dla każdego dziecka. I byłby z tego pożytek.

ADAM BIELSKI

Zbigniew Spruch:

Nie spieszę się do zawodowstwa

Po wyjeździe Joachima Halupczoka i Zenona Jaskuły do Włoch, zielonogórczanin **ZBIGNIEW SPRUCH** został postacią numer jeden w kolarskiej reprezentacji Polski. Już w ubiegłorocznym Wyścigu Pokoju dał się poznać jako sprinter wielkiej klasy. Potrafił ograć na finiszu takich tuzów światowego kolarstwa jak Olaf Ludwig czy Dżamuludin Abdużaparow. Choć sezon szosowy dopiero się rozpoczyna, zawodnik Trasy Zielona Góra zanotował już pierwsze sukcesy. Czterokrotnie stał na podium siedmiostopniowego wyścigu Settimana Pugliese we Włoszech. Za kilka dni czeka go kolejny start w RFN. Podczas krótkiego pobytu w Zielonej Górze. Z. Spruch znalazł czas dla czytelników „Gazety Nowej”

— Reprezentacja Polski przygotowuje się do Wyścigu Pokoju, a tymczasem nadal nie jest pewne, czy impreza ta się odbędzie. Stroń polską ma ta zabawa kosztować okragły miliard złotych. Chętnych do zapłacenia tego rachunku jakoś nie widać...

— My, zawodnicy, nie mamy większego wpływu na te sprawy. Przygotowujemy się, jak co roku, do sezonu. Jeśli nie będzie Wyścigu Pokoju, pojedziemy ścigać się do Anglii lub Szwecji. Jak słyszałem jednak, organizatorzy majowej imprezy znów nawiązali kontakt ze sponsorem z RFN, który chce wydać parę marek. Ostatnie doniesienia mówią, że Wyścig Pokoju na 99 procent się odbędzie...

— Podczas ostatniego pobytu we Włoszech miał pan okazję trenować razem z naszymi zawodowcami. Czy są oni zadowoleni z warunków stworzonych przez nowych pracodawców?

— Wygląda na to, że na razie tak. Zakwaterowani są w malowniczych domkach nad jeziorem. Czesław Lang, dyrektor grupy, ułatwia im wszelkie sprawy wizowe i organizacyjne. Zawodnicy mogą więc się skupić na treningach i startach. A pierwsze wyniki świadczą o tym, że forma nie jest zła.

— Czy ten włoski rekonesans oznacza, że w przyszłości „Diana-Animex-Colnago” zatrudni również Zbigniewa Sprucha?

— O tym za wcześniej jeszcze mówić. Na razie mam zgodę trenera Wacława Skarula na miesięczny wyjazd do Francji. Po Wyścigu Pokoju mam zamiar dołączyć do Marka Leśniewskiego i pościgać się w tym kraju. O ile, oczywiście, PZKol pobłogosławi moje plany.

— Jak wygląda takie ściganie w wersji francuskiej?

— Najważniejszy jest sponsor. W tym przypadku jest to Polak z pochodzenia, „robiący w plastiku”, który namówił również do pomocy kilku kolegów. Kolarze mają zapewniony dach nad głową i wyżywienie. Resztę muszą sobie wygrać w wyścigach... Jeśli „noga podaje”, można parę franków odkłóżyć. Do pełnego zawodowstwa mi jeszcze nie pilno. Nie ukrywam, że bardziej odpowiada mi półprofesjonalne ściganie we Francji.

— Imprezą numer jeden sezonu są oczywiście mistrzostwa świata, które w pierwszych dniach września odbędą się w Japonii. Nie będzie to wspinaczka po górach, więc szanse Sprucha rosną...

— Mój kolega klubowy, Bogusław Ganczar, koresponduje z jednym z kolarzy japońskich. Mamym dzięki temu sporą wiedzę na temat tra-



FOT. TOMASZ GAWALKIEWICZ

sy i przewidywanych warunków rozgrywania mistrzostw świata. Chciałbym się dobrze przygotować do tej imprezy.

— Jak słyszałem, rodzina Spruchów ma się niebawem powiększyć?

— Tak, żona latem spodziewa się dziecka. Oboje mamy nadzieję, że wcześniej дочекаmy się... telefonu. Przy moich częstych wyjazdach to rzecz dla nas bardzo istotna. Wierzę, że WUT dotrzyma obiecanych terminów...

— Życzę zatem realizacji wszystkich planów.

Dziękuję za rozmowę.

MIECZYSLAW WIECKOWICZ

Co się dzieje z Andrzejem Huszczą?

Tego jeszcze nie było... Telewizyjna „Niedziela sportowa” rozpoczęła się od wyników ligi żużlowej. Relacja z meczu Motor Lublin — ROW Rybnik „poszła” przed piłkarską ekstraklasą. Zużel kreuje się powoli na dyscyplinę numer jeden w środkach masowego przekazu. Czy można się dziwić, jeśli spojrzysz się na frekwencję: 20 tysięcy ludzi w Bydgoszczy, 16 tysięcy w Lublinie, 14 tysięcy w Toruniu i 7 tysięcy w Gorzowie.

Bez względu na to, jak potoczą się losy żużlowców Motoru Lublin w tegorocznej lidze, już dziś można powiedzieć, iż zrobiono tam świetny interes. Na inauguracyjnym meczu ROW-em Rybnik przyszło 16 tysięcy kibiców. Cena biletu, na polskie warunki, była wręcz szokująca: 25 tys. złotych. A jednak stadion był pełny. Kto lubi zaglądać bliższym do kieszonki, może wyliczyć ile zarobiono w Lublinie w niedzielę.

Oczywiście, nikt przy zdrowych zmysłach, nie zapłaciłby 25 tys. złotych za oglądanie pojedynków Dariusza Śledzia z Eugeniuszem Skupieniem. Magnesium przyciągającym kibica był trzykrotny mistrz świata, legendarny Duńczyk, Hans Nielsen. Jak przystało na profesjonalistę — nie zawiodł. Przyleciał samolotem do Warszawy, by na dwie godziny przed zawodami, zameldować się na lubelskim torze. Wygrał cztery wyścigi, w jednym przegrał, po ciekawej walce, z Eugeniuszem Skupieniem. Motor wzbogacił się o dwa punkty i... grube miliony.

Z wielkimi obawami oczekiwali meczu w Bydgoszczy kibice Falubazu Zielona Góra. Kiepska postawa zielonogórczanin w „Kryterium asów”, turnieju „Gloria Victis”, a także pierwszym sparringu ze Startem Gniezno, nie nastrojała optymizmem. Zgoda inne nastroje panowały w gronie sympatyków Polonii. Tomasz Gollob w pięknym stylu wygrał przecież „Kryterium asów”. Jego kolega klubowy Jacek Walicki niespodziewanie trium-

fował w toruńskim turnieju „Gloria Victis”, a Ryszard Dołaniewicz to przecież już uznana firma...

W Bydgoszczy pogromu jednak nie było. Polonia wygrała 50:40, po ciekawym meczu. Sporej sztuki dokonał Zbigniew Błażejczak, który pokonał w 14 wyścigu Tomasza Golloba.

Dla czytelników „Gazety Nowej” mecz ten skomentował red. Tomasz Malinowski z „Gazety Pomorskiej”:

— 20 tysięcy ludzi trochę się zawiodło. Po wszechśnie liczone bowiem na bardzo wysokie zwycięstwo polonistów. Tymczasem już w pierwszym wyścigu spotkał kibiców niespodzianka: wygrał Sławomir Dudek przed Krzysztofem Ziarnikiem, Jarosławem Szymkowiakiem i Jackiem Woźniakiem. W równym zespole Falubazu brakowało lidera; zawodnika, który zdobyłby 12-15 punktów. Kiedyś rolę tę spełniał Andrzej Huszcza...

Tyle red. Malinowski. Rzeczywiście, postawa Andrzeja Huszczy na początku sezonu budziła niepokój kibiców Falubazu. Przypomnę: 3 punkty w „Kryterium asów”, również 3 w turnieju „Gloria Victis”, wreszcie tylko 6 w ligowym spotkaniu z Polonią... Przyzwyczajenie do zwycięstw pana Andrzeja kibice przecierają oczy ze zdumienia...

Osobiście wstrzymałbym się jeszcze z generalnymi ocenami. Każdy człowiek, a więc również i sportowiec, ma prawo do chwil słabości. Huszcza, po bydgoskim turnieju, był tak podłamany swoją formą, że się rozplakał. Jeśli po 15 latach startów, ten człowiek ma w sobie taką ogromną sportową ambicję, można wierzyć, iż to tylko chwilowy kryzys formy.

Przed nami kolejne ligowe emocje. W czwartek, 5 kwietnia druga kolejka spotkań, zaś w niedzielę, 8 — trzecia. Falubaz podejmuje Stal Rzeszów i wyjeżdża do Motoru (Lublinianie wystąpią w tym spotkaniu bez Nielsena).

MIECZYSLAW WIECKOWICZ

Osemka „GN”

Po każdej ligowej serii spotkań zamieszczać będziemy osemkę najlepszych, naszym zdaniem, jej żużlowców. Po inauguracyjnych meczach na liście wyróżnionych znaleźli się: Hans Nielsen i Dariusz Śledzia (Motor), Antoni Skupień (ROW), Piotr Świst i Ryszard Francyszyn (Stal Gorzów), Ryszard Dołaniewicz i Tomasz Gollob (Polonia) oraz Piotr Pawlicki (Unia Leszno).

„GN”

proponuje zabawę

MOTOR LUBLIN

FALUBAZ

Cotygodniowy konkurs „Gazety Nowej” trwa. W tym tygodniu, (do soboty, 7 kwietnia, decyduje data stempla pocztowego) typujemy wynik meczu Motor Lublin-Falubaz Zielona Góra. Zamieszczony wyżej kupon należy wypełnić, wyciąć i przesłać pod adres redakcji „Gazety Nowej”. Wśród tych uczestników, którzy wytypują prawidłowy wynik, wylosujemy nagrodę w wysokości 100 tysięcy złotych.

Kto wygrał ubiegłotygodniową zabawę, poinformujemy w następnym numerze „Gazety Nowej”.

nagroda
100.000 zł

Na prawo patrz !

Mówią: Włodzimierz Woźniak (Konfederacja Polski Niepodległej),
Jakub Piekarczyk (Chrześcijańsko-Demokratyczne Stronnictwo Pracy)
i Andrzej Bulhak (Unia Polityki Realnej)

1. Przez ponad 45 lat rządziła w Polsce lewica i żalostne tego skutki są doskonale znane. Niestety, nie wszyscy wyciągają stąd należyte wnioski. W kierownictwie OKP dominuje nurt lewicowy, uosa biany przez Geremka, Michnika, Kuronia, Bugaja. Kiedyś Wałęsa flirtował z Rakowskim, teraz Michnik szuka punktów stykowych z Kwaśniewskim i znajduje ich stanowczo zbyt wiele.

2. Nasze trzy partie łączy zdecydowanie prawicowy charakter... i wyraziste sylwetki liderów: Leszka Moczulskiego, Władysława Siliy-Nowickiego i Janusza Korwina-Mikke. Dzieli — różne rozłożenie programowych akcentów. Dla KPN najważniejsza jest pełna niepodległość kraju, dla ChDSP — etos życia i pracy, ugruntowany przez społeczną naukę Kościoła, dla UPR — całkowita wolność osobista i gospodarcza.

3. Wyrósłiśmy z komitetów obywatelskich, które wygrały ubiegłoroczne wybory do parlamentu. Wtedy jednak niezbędna była jedność, teraz musimy się dzielić. Musimy silnie akcentować różnorodność poglądów i programów politycznych, nie zaś tworzyć w atmosferze fałszywej zgodności „nową nomenklaturę”.

4. Określając się jako antykomuniści, jesteśmy, mimo wszystko znacznie bardziej tolerancyjni od ruchu obywatelskiego. Może dlatego, że nie braknie w nim neofitów, którzy zmianę skóry chcą opłacić „nadgorliwością”. Nigdy nie wpadłyby nam do głowy pomysły, aby wszystkich oficerów WP od kapitału wzywać wysiąć na emeryturę czy też mechanicznie relegować z oświaty wszystkich działaczy b. PZPR.

5. Spora część wyborców, którzy w czerwcu ub. roku opowiedzieli się „za odnową”, zraziła się już do rządu, OKP, ruchu obywatelskiego, „Solidarności”. Mogliby w wyborach samorządowych głosować na przefarbowaną lewicę socjaldemokratyczną, lub — co bardziej prawdopodobne — pozostać w domu. Chcemy ich przekonać, aby poszli do urn i głosowali na nas, na prawicę

6. Pragniemy rywalizować z Komitetem Obywatelskim w Zielonej Górze na gruncie pozytywnych programów. Pragniemy uświadomić społeczeństwu, że dojrzało już do właściwych wyborów w pełnym tego słowa rozumieniu, że minął czas plebiscytów. Pamiętajmy, że ten czerwcowy miał być ostatnim.

7. Przygotowujemy wspólny, bardzo konkretny program wyborczy. Nasi kandydaci na radnych będą przede wszystkim kompetentnymi fachowcami. Nie muszą wywodzić się z szeregów naszych partii, byle tylko utożsamiali się z naszymi poglądami.

8. Wbrew pozorom — strategiczne podejście do problemu na szczeblu miasta wynikać winno ściśle z preferowanej linii politycznej. Powiedzmy — trzeba wybudować w Zielonej Górze nowy szpital bądź rozwinąć sieć telefoniczną. Socjaldemokraci wyciągają przede wszystkim rękę po dotacje od władz państwowych. Liberalowie natomiast rozważają, w jaki sposób zgromadzić niezbędne fundusze we własnym zakresie.

9. Przyszły radny powinien odpowiadać za podejmowane decyzje przed wyborcami i desygnującymi go organizacjami. Pytamy — przed kim właściwie odpowiadają będą radni z listy Komitetu Obywatelskiego: ciała nieformalnego, o bliżej nieokreślonym obliczu politycznym, strukturze i kompetencjach. Natomiast my — jako partie — będziemy swoich radnych sukcesywnie rozliczać.

10. Mamy pełną świadomość, iż nasze szeregi nie są jeszcze zbyt liczne, że znajdujemy się dopiero na początku drogi tworzenia silnych organizacji partyjnych. Przeszczegamy jednak przed skazywaniem nas w wyborach samorządowych na totalną porażkę. W gruncie rzeczy — o sile partii decyduje w znacznej mierze zaufanie elektoratu do jej programu, liczba oddanych głosów. Wierzymy, że w Zielonej Górze będzie ona na tyle znacząca, że nie zabraknie naszych przedstawicieli w nowym samorządzie.

PS. W skład zielonogórskiego Forum Demokratycznego, pierwszej tego rodzaju koalicji wyborczej w Polsce, wchodzi również Partia Republikańska.

"OBYWATELE" W DELEGACJI

(Ciąg dalszy ze str. 5)

stracji pracuje około setki osób, ale jest to aparat służebny wobec mieszkańców. Tam nie ma petentów. Sprawę przychodzi załatwiać obywatel i on jest najważniejszy. Z urzędu musi wyjść mniej lub bardziej, ale zadowolony. Nie inaczej! Sprawę drobną załatwia się „od ręki” przy okienku. Jeśli zaś potrzeba jakichś wyjaśnień, czy też kilkuminutowej rozmowy — sadza się obywatela w fotelu w biurze obsługi, przed nim zaś defiluje grono odpowiednich urzędników, którzy muszą wysłuchać, rozpatrzyć, objaśnić i załatwić. Po prostu. Nie ma wywieszek z zakazami, nakazami, prawami i obowiązkami. Gdzieś tam jedynie na ścianie wisi portret pary królewskiej...

Z czym powrócił nasi „obywatele” z Holandii? Na pewno ze świadomością, iż różnice w politycznych poglądach nie muszą zamieniać się w nerwową huśtawkę nastrojów i emocji, a wybory samorządowe nie muszą stanowić dramatycznego skoku w nieznaną. Najkrócej ujmuję to p. Doganowski: — chciałbym abyśmy umieli się tak pięknie różnić jak oni — w Królestwie Holandii.

KONRAD STANGLEWICZ

PS. W dniach 19—23 marca w Holandii przebywali następujący przedstawiciele KO: z Z. Gury — J. Barańczak, R. Doganowski, W. Dróżd, A. Przybylski, z N. Solla — Z. Biegański, K. Gonet, J. Arentewicz, z Wolsztyna — W. Micewski, I. Nejezyk, L. Wachsmann, z Szprotawy — R. Rębisz, T. Mirakowski, z Siecieborki — Z. Paprocki, z Krosna — B. Karowski, z Weżysek — J. Gabrysz, z Kargowej — J. Kot, z Tuchorzyc Starej — M. Dolata, z Rroniszowa — J. Rujak, z Zbaszynka — M. Budniak, E. Szulc, J. Stefaniak.



Zamieszczona w 7 numerze Waszej gazety z dnia 22 lutego artykuł pt. „Wojewoda daje pieniądze” wymaga pewnych wyjaśnień i uzupełnień.

Zrozumienie konieczności telefonizacji kraju jest dzisiaj powszechne i chyba już nikt nie kwestionuje niezbędności poniesienia dużych kosztów przy jej wprowadzaniu. Powszechna i zintegrowana komputeryzacja należy również do tej kategorii, a być może jest nawet ważniejsza, gdyż budując ogólnokrajową sieć komputerową tworzone muszą być łączące międzymiastowe, z których będzie korzystał również telefon.

Polak jako mieszkaniec i obywatel figuruje w różnorodnych ewidencjach. Począwszy od obszernych kartotek Urzędu Stanu Cywilnego, Biura Meldunkowego, Wojskowej Komendy Uzupełnień, Urzędów Skarbowych, a skończywszy na skromniejszych rejestrach prowadzonych przez różne organizacje i instytucje — jest ich kilkadziesiąt. W każdej z nich możemy wydzielić tzw. część osobowo-adresową (imię, nazwisko, adres, data i miejsce urodzenia), która stanowi 80 proc. zawartości całej ewidencji. Tylko 20 proc. stanowią informacje dodatkowe, specyficzne dla danej kartoteki.

Logicznym więc wydaje się wydzielenie części stałej, oznakowanie jej i powoływanie się na to oznaczenie (identyfikator) przy różnego rodzaju ewidencjach. Jako pierwsi wpadli na to Szwedzi wprowadzając w latach sześćdziesiątych identyfikatory osobiste. W Polsce powstał Powszechny Elektroniczny System Ewidencji Ludności (PESEL), dla opracowania którego powołano w 1973 roku Rządowe Centrum Informatyczne.

Tworząc specjalistyczne podsystemy w oparciu o jednostki osobowo adresową eliminuje się konieczność ponownego wprowadzania istniejących już informacji. Zyskuje się na czasie, kosztach i obszerności ewidencji.

Wykorzystując terminale podłączone do takiej wspólnej bazy może doczekamy się chwili, że obywatel przechodząc do urzędu zostanie obsłużony bez konieczności odsyłania po różnego rodzaju zaświadczenia, gdyż wszystko będzie zapisane w komputerowej bazie danych.

Fizycznie niemożliwością jest centralne prowadzenie takiej bazy danych. Również ze względów merytorycznych nie jest to konieczne i wskazane. Dlatego też powstała koncepcja budowy Terenowych Banków Danych, które połączą siecią terminali poszczególne jednostki administracyjne.

Wojewoda Zielonogórski dostrzegł szansę jaką daje informatyka dla usprawnienia funkcjonowania administracji państwowej i to w skali całego regionu. Nasz Terenowy Bank Danych będzie obsługiwał województwa: gorzowskie, jeleniogórskie, legnickie, leszczyńskie i zielonogórskie.

Zastosowanie informatyki w szeroko rozumianej administracji, jak wskazują doświadczenia krajów zachodnich, nie tylko usprawni organizację (np. terminowa wypłata rent i emerytur) lecz także przyniesie ewidentne korzyści finansowe wynikające np. z terminowego naliczenia wszelkiego rodzaju opłat. Przesłanki te jak również fakt, że budżet Wojewódzki (a nie budżet miasta wg autorki) miał pokryć koszty inwestycji tylko w zakresie adaptacji pomieszczeń ok. 1-3 kosztów całej inwestycji spowodowały, że w 1987 roku województwo zielonogórskie znalazło się w grupie 6 województw, które rozpoczęły budowę Ośrodków Informatycznych dla potrzeb administracji państwowej. Ośrodek Informatyczny Terenowego Banku Danych przy Urzędzie Wojewódzkim, zwany potocznie Terenovym Bankiem Danych, powołany z dniem 1 stycznia 1980 roku jest jednostką podległą Wojewodzie i ma służyć organom administracji państwowej.

Przewiduje się, że wykorzystanie Ośrodka będzie daleko szersze niż tylko sama ewidencja ludności. Wystarczy tu wspomnieć, że baza podstawowa może być „odbudowana” podsystemami tematycznymi np. komunikacją, inwentaryzacją mienia komunalnego, gospodarką gruntami, rynkiem pracy i wieloma innymi do map numerycznych włącznie. Pozwoli to na zmniejszenie ilości krążących dokumentów, usprawni załatwianie spraw obywateli, a także będzie wydajnie przyspieszył sporządzanie różnego rodzaju wykazów, zestawień i analiz niezbędnych do planowania transportu mleńskiego, sieci sklepów, szkół, parkingów itp. Posiadana baza sprzętowa umożliwi również tworzenie systemów autonomicznych dla administracji jak i jednostek gospodarczych.

cznych. Poza tym stworzenie TBD ma służyć decentralizacji systemów ewidencji a fakt, iż docelowo ma być jednostką samofinansującą wymagalne działania w kierunku zwiększenia awnej atrakcyjności głównie dla samorządów. Stoimy przed faktem i na koniec ogólna refleksja. Stoimy przed faktem, że Polska może stać się nieklopotliwym partnerem tego procesu. Aby jednak Europa zaakceptowała nas w swoim składzie musimy zdawać sobie sprawę, że nie wystarczy stać się krajem demokratycznym z funkcjonującą gospodarką rynkową. Musimy jednocześnie pokazać, że staramy się zmniejszać dzielące nas różnice w sposobie myślenia, organizacji i poziomie funkcjonujących technologii.

WŁADYSŁAW KACZMAREK CZY WOJEWODA BĘDZIE DAWAĆ PIENIĄDZE?

Szanowny Panie dyrektorze Terenowego Banku Danych! W swoim artykule pt. „Wojewoda daje pieniądze” nie było moim zamiarem kwestionowanie zalet i usprawnień, jakie wniosłby poprzez swoją działalność Terenowy Bank Danych, a o których zdecydowanie pisze Pan w swym liście.

Wspomina Pan o ewidencji ludności, o tym, że emerytal „przechodząc do urzędu zostanie obsłużony bez konieczności odsyłania po różnego rodzaju zaświadczenia...”. Ośrodków informatycznych mamy jednak w Zielonej Górze, jak Pan sam zresztą podkreślił, aż pięć. I moc obliczeniowa tych ośrodków wykorzystana jest w ok. 50 procentach. O tym też szanowany Pan raczył wspomnieć. W dalszym, zatem, ciągu otwarty powstaje problem, czy sensownym jest wtapianie wielu miliardów złotych w powstanie i działalność tej placówki.

Uzasadnienia Pańskie bazują głównie na ogólnikach. Proszę zatem wypunktować jakie konkretne korzyści wyniosłby przeciętny Kowalski (bo przecież z jego kieszeni zabiera się pieniądze na budowę) z istnienia Terenowego Banku Danych. Poza tym, w jaki sposób ta instytucja zamierza się samofinansować?

Jeszcze raz podkreślam, że opinie wśród fachowców informatyków na ten temat są bardzo podzielone. W związku z tym zachęcam wszystkich zainteresowanych do otwartej dyskusji na łamach GN.

Pozostaje z poważaniem.

ALINA SUWOWOJ

kącik biznesmena

PROKURENT — KTOŻ TO TAKI?

Najprościej odpowiedzieć, że prokurent jest pełnomocnikiem. Jednakże pojęcie tych nie można stosować zamiennie, ponieważ nie o każdym pełnomocniku można powiedzieć, że jest on prokurentem.

Prokura to pełnomocnictwo szczególnego rodzaju, które tym się różni od innych pełnomocnictw, że może być udzielone wyłącznie przez kupca rejestrowego. Zaś kupcem rejestrowym jest spółka handlowa. Nie chodzi tu oczywiście o spółki zajmujące się handlem lecz o spółki jawne, spółki z ograniczoną odpowiedzialnością i spółki akcyjne. Wcześniej do spółek tych zaliczała się jeszcze spółka komandytowa, która obecnie nie może funkcjonować ze względu na uchylenie tej części przepisów kodeksu handlowego.

Treść dokumentu, na podstawie którego udzielana jest prokura, nie wymaga żadnych szczególnych sformułowań. Wystarczy stwierdzenie z którego będzie wynikało, że daną osobę ustanawia się prokurentem. Takie pełnomocnictwo upoważnia prokurenta do podejmowania wszelkich czynności związanych z prowadzeniem przedsiębiorstwa zarobkowego, zarówno w bieżącej działalności jak i przed sądem.

Jeżeli wola kupca rejestrowego byłoby upoważnienie prokurenta także do zbycia przedsiębiorstwa, wydzierżawienia go i ustanowienia na nim prawa użytkowania, jak również do zbywania i obciążania nieruchomości tego przedsiębiorstwa, wówczas w piśmie oświadczającym ustanawiającym prokurenta należy też dodatkowe umocowanie wyraźnie zaznaczyć.

Udzielający prokury, zależnie od swej woli, a szczególnie potrzeb przedsiębiorstwa, może ustanowić jednego lub kilku prokurentów, a w przypadku ustanowienia kilku prokurentów, prokura im udzielona może być łączna albo oddzielna. Udzielenie prokury łącznej nie skutkuje wcale w ten sposób, że oświadczenia woli zwrócone do przedsiębiorstwa, czy też skierowane do niego pisma muszą być doręczane wszystkim prokurentom — wystarczy do jednego z prokurentów.

Cechą prokury jest to, że nie można jej przenosić na inne osoby. Innymi słowy prokurent, nie może tak jak zwykły pełnomocnik, ustanowić dalszego prokurenta, który miałby taki sam zakres umocowania. Wolno mu jednakże posługiwać się „pomocnikami” w ten sposób, że prokurent może ustanawiać do poszczególnych czynności lub czynności określonego rodzaju — pełnomocników.

Aby udzielenie prokury było skuteczne koniecznym jest wpisanie prokury do rejestru handlowego, w którym figuruje przedsiębiorstwo. Sąd dokonuje wpisu prokury na podstawie wniosku kupca rejestrowego, a załącznikiem tego wniosku winien być wzór podpisu prokurenta, który został złożony przed notariuszem albo wobec sądu. Jeżeli prokura została udzielona łącznie kilku osobom wówczas okoliczność ta również winna być zaznaczona w rejestrze.

Sąd rejestrowy należy zawiadomić także o wygaśnięciu prokury, a jej wygaśnięcie następuje na skutek upadłości przedsiębiorstwa lub odwołania prokury. Ciekawe jest przy tym, że zgon kupca rejestrowego chodzi tu oczywiście tylko o spółkę jawną, nie powoduje wygaśnięcia prokury.

ANDRZEJ RYCHLIK

BAZAR

W AJENCJI JACKA PATALASA

Zycie mitycznego Dedala nie było usłane różami. Raczej ich kolcami. Poszukiwany przez ateńską milicję za zabójstwo swego siostrzeńca Talosa, uciekł na Kretę. Tam, naraził się niejakiemu Minosowi, wskazując ob. Ariadnie jak może wydostać z labiryntu pana Tazeusza. Wzmiankowany Tezeusz żył potem długo i szczęśliwie, a nasz Dedal z synem Ikarem musiał wiać gdzie pieprz rośnie. Tym razem wybrał drogę powietrzną, od pewnego osobnika pożyczł dwie lotnie (skrzydła zlepiene woskiem) i wraz z synem poleciał na Sycylię.

Skutki tej podróży znamy. Dedal, owszem, doleciał, ale jego latorośl zapędziła się zbyt blisko słońca i spadła do morza, bo promienie roztopiły wosk, a ten z kolei uwolnił skrzydełka. Biedny Dedal do końca życia musiał spłacać wcale niemałe koszty pożyczon j lotni. Dlaczego? Ano dlatego, że jej wcześniej nie ubezpieczył.

Dzisiaj jego następcy przed każdym lotem udają się do Państwowego Zakładu Ubezpieczeń i ubezpieczają swój sprzęt w „Aero-casco”. Siebie oczywiście też.

Wykaz ubezpieczeń umownych prowadzonych przez tą firmę obejmuje 29 pozycji, nie licząc ubezpieczeń ustawowych, czyli obowiązkowych. Okazją, by o nich poinformować jest odpowiadanie — mamy jednak miesiąc ubezpieczeń. Dzisiaj więc słów kilka o PZU, a niebawem przedstawimy jego młodą konkurentkę — „Westę”, działającą od 1988 roku.

Nie da się ukryć, że dopiero dzięki pojawieniu się konkurencji, w PZU „drgnęło”. Rozszerzono „asortyment” ubezpieczeń, pomyślano o skróceniu czasu obsługi klientów. Nie wymaga się teraz od nich wielu zaświadczeń, papierków poświadczonych np. przez milicję. Klienta zaprasza się do kasy następnego dnia po oszacowaniu szkody przez tzw. likwidatora (w przypadku zalania mieszkania).

„Szanowna Pani! Szanowny Panie!
Zdaję sobie sprawę, że wszelkie słowa mają

niewielkie szanse złagodzić irytację, którą wzbudzić może kolejna podwyżka składki określona na blankiecie przekazowym. Proszę mi wierzyć, że moje zdenerwowanie jest nie mniejsze. W długiej historii Państwowego Zakładu Ubezpieczeń nie zdarzyło się bowiem, byśmy musieli podnieść stawki ubezpieczeń komunikacyjnych tak znacząco i to w tak krótkim czasie. Mamy wspólnego bezwzględniego wroga — inflację. Ona niszczy Państwa budżety domowe, ale również budżety takich firm jak PZU...”

List zaczynający się tymi słowami otrzymał (lub otrzyma niebawem) każdy zmotoryzowany mieszkaniec naszego województwa (i kraju). Podpisał go prezes PZU, pragnąc zapewne złagodzić gniew kierowców. Wszak w II kwartale stawki ubezpieczeń komunikacyjnych wzrosły ponad 100 procent. Dlaczego? Zdenerwowany prezes wyjaśnia w dalszej części listu.

Wielu obywateli z pewnością nie wie co jeszcze ubezpieczyć można w PZU. Prócz ubezpieczeń jednostkowych i grupowych na życie, pogrzebowego, rent, firma ta ubezpiecza od następstw nieszczęśliwych wypadków — w zakładach pracy, młodzieży szkolnej i personelu placówek oświatowo-wychowawczych, uczestników kolonii, obozów, czasów, kuracji, wycieczek i podróży. Na barki PZU można też złożyć odpowiedzialność cywilną — ogólną (około 200 pozycji), nauczycieli, wychowawców i instruktorów, lekarzy i innych zawodów służby zdrowia, właścicieli nieruchomości, warsztatów i sklepów, a także — za wady produktu.

W wykazie ubezpieczeń umownych PZU ma my także ubezpieczenia mieszkań, domków letniskowych i mienia ruchomego znajdujące się w tych domkach, sprzętu pływającego (jachtów, łodzi, kajaków), bagażu podróżnego, szkła i szyb w mieszkaniach, sklepach i innych obiektach. PZU ubezpiecza od kratkieży, ognia i załania (wodą), uprawy — od szkodliwych zimy, przymrozków, gradu i powodzi, a także zwierzęta — konie, bydło, trzodę chlewną, owce, zwierzęta futerkowe i pszczoły.

W ubiegłym roku zielonogórski oddział PZU zawarł w województwie ok. 2 mln 100 tys. ubezpieczeń (55 procent umownych). Odnotowano 97 tys. szkód, a łączna kwota wypłaconych odszkodowań przekroczyła 7 mld 600 mln złotych. Na działalność zapobiegawczą przeznaczono 248 mln złotych.

Co dalej? W br. wejść ma w życie nowa ustawa o ubezpieczeniach. Projekt przewiduje m. in. ograniczenie ubezpieczeń ustawowych, demonopolizację obsługi tychże i przekształcenie PZU w zakłady regionalne. Póki co planuje się szereg dodatkowych świadczeń, dalsze skrócenie czasu likwidacji szkód i obsługi klienta, urealnienie stawek ubezpieczeń.



Kalejdoskop - Polska '89 (4)

LIPIEC

2.07. w Lonigo (Włochy) miał się odbyć finał IMS juniorów. Imprezę storpedował deszcz. Lalo do poniedziałku, toteż zawody przełożono na wtorek, a żuźlowcy rozjechali się do domów.

Kłeska biało-czerwonych w DMS (grupa B). W Nyiregyhaza (Węgry) wygrywa Australia — 48 przed Węgrami 44. Włochami — 19 i Polską — 9 pkt (Drabik i Dolomisiewicz po 1, Jankowski 3, Francyszyn 4).

Po 6 latach, zawody żuźlowe na stadionie Slavii w Rudzie Śląskiej. Rozegrano drużynowe mistrzostwa Śląska (1 ROW, 2 Kolejarz, 3 Śląsk, 4 Włóknarz — Dariusz Rachwałik ustanawia nowy rekord toru — 72,5 sek.).

5.07. ćwierćfinały „Złotego Kasku”. W Rybniku wygrywa Huszcza, w Toruniu — Miedziński, w Opolu — Jankowski (5 m. Zaluski), a w Częstochowie — Krzystyniak.

W Lesznie (6.07.) próba generalna przed zbliżającym się finałem MS par. W finale M1 par zwyciężają gospodarze — żuźlowcy Unii L. (piąty tytuł tego klubu w tej konkurencji) przed Stalą Rz. i Stalą G W 2. wyścigu doszło do groźnie wyglądającej kraksy. Niespodzianką ostatecznie, dziewiąte miejsce Falubazu.

9.07. ostatnia kolejka I rundy w mistrzostwach. W derbach Ziemi Lubuskiej Stal G. — Pa-

lubaz 46:44. Pozostałe wyniki: ROW — Stal Rz, 47:43. Polonia — Unia T. 58:32, Unia L. — Apator 49:41, Wybrzeże — Ostrowia 64:26. Mistrzem półmetka została Stal G. — 17 pkt., przed Unią L. — 16, Falubazem — 15, ROW i Polonia — po 12. Na dole tabeli: 6. Stal Rz. — 9 pkt., 7. Apator — 9, 8. Unia T. — 6, 9. Wybrzeże — 3, 10. Ostrowia — minus 9 pkt.

W II lidze pierwsza kolejka rundy rewanżowej Motor wygrywa za 3 pkt. w Grudziądzu i powiększa przewagę nad Kolejarzem do 2 pkt.

Po 160 imprezach (do 12.07.) w klasyfikacji „Złotego Kasku” czołówka była następująca: 1. Świst — 387 pkt., 2. Dolomisiewicz — 290, 3. Z. Kasprzak — 288, 4. Jankowski — 287, 5. Dudek — 265, 6. Francyszyn — 247, 7. Stachyra — 244, 8. Huszcza — 214, 9. A. Skupień — 213, 10. Krakowski — 209 pkt.

Na torach w Świętochłowicach (wygrał J. Szymkowiak) i Gdańsku (P. Świst) wyłoniono finalistów młodzieżowych IMP.

15.07. drugi i ostatni turniej w grupie B DMS. Polacy na torze w Rzeszowie (piątka z organizacji) uchronili się przed spadkiem do grupy C. Wygrała Australia — 49 pkt przed Polską — 33. Węgrami 17 i Włochami — 15. Pechowej kontuzji ręki doznał Francyszyn i dłuższy czas będzie pauzował...

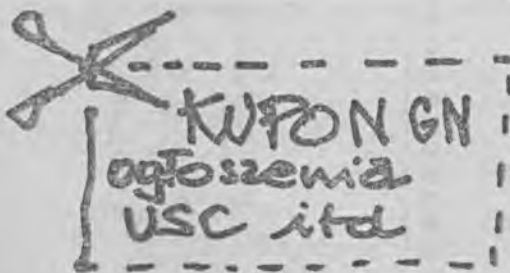
W prasie znów głośno o wyjeździe Śwista do Anglii. Były już ustalenia, że zawodnik Stali G. wyjedzie do Swindon 24.07. „24 lipca wczesnym rankiem, zaraz po meczu mojej drużyny w Toruniu, wsiałam do swojego sportowego, ja polskiego Nissana, zabierając klubowa Jawę...” — powiedział gorzowianin w jednym z wywiadów.

19.07. półfinały „Złotego Kasku” w Rzeszowie (wygrał Krzystyniak, 7 m. Zaluski) i Zielonej Górze (Huszcza).

Dwie kolejki ekstraklasy (21 i 23.07.). Nowym liderem Falubaz (20 pkt.) po zwycięstwach w Ostrowie (67:22) i Tarnowie (56:34) Stal G. (bez Francyszyna) traci 2 pkt. w Toruniu i spada na 3m. (19 pkt.), za Unią L. (20 pkt.).

W II lidze 9. kolejka spotkań. W meczu na szczycie Motor wygrywa u siebie z Kolejarzem 49:41 i umacnia się na prowadzeniu w tabeli: 1. Motor 19 pkt., 2. Kolejarz 15, 3. Włóknarz 14, 4. Śląsk 12.

red. oprac. K. HOŁYŃSKI



Ogłoszenia drobne

Elektromechanika, Mechanika Maszyn i Urządzeń Rolniczych, 65-134 Zielona Góra ul. Dolina Zielona 58. Oferuje swoje usługi w zakresie remontu pomp wodnych, hydroforowych 5. SK SM, SW, Apollo, itp., obiegowych co - PM, PJM z konserwacją silnika elektrycznego, nabiłowych do pompowania mleka GA i przetworów mlecznych, przewijanie silników elektrycznych. Gwarantujemy solidne wykonanie, krótkie terminy oraz półroczną gwarancję. Zapraszamy. D-116

Samotnym i hobbystom służy pomocą Klub Towarzysko-Małyrymonialny „Flirt”. Ziel. Góra 65-001 skr. pocz. 49. D-115

Sprzedam domek jednorodzinny oraz folię ogrodniczą 12x33 m. Ziel. Góra tel. 785-35 po 20.00. D-114

Gpiekunka do rocznego dziecka na osiedlu Piastowskim potrzebna od zaraz. Ziel. Góra tel. 695-28 po 16.00. D-113

Kawaler 25/180 cm, pozna pannę do lat 23, która ceni szczerość, przyjaźń, wyrozumiałość, lubiąca taniec i długie spacery, najchętniej z Ziel. Góry lub województwa. Listy kierować: UPT nr 3 Ziel. Góra ul. Wrocławska skr. pocz. 4. D-112

Kilka prostych sprawdzonych sposobów zarabiania pieniędzy. Prześlij 4.500 zł + znaczek z koperta zwrotna, natychmiast wysłam szczegóły. H. Śliwiński 66-132 Trzebiechów ul. Sulcechowska 1. D-111

30 sprawdzonych sposobów zarabiania pieniędzy. Zamawiając komplet 5 pro pozycji otrzymujesz gratis Informator otrzymasz błyskawicznie po przesłaniu koperty zwrotnej ze znacznikiem na adres: Bogdan Kumięga, 66-101 Zagań 3. D-110

SATEC - Instaluje anteny satelitarne - 150000 zł. Poleca zestawy satelitarne, stereo, pilot, 4 programów gwarancja, serwis auto, używany, cena 730 DM. Zgłoszenia - Ziel. Góra ul. Chmielna 20, tel. 701-17 od godz. 16-20.00. Gorzów Wlkp. Firma „KAM” ul. Walczaka 5/2 tel. 267-25 godz. 8-16.00. D-109

Sprzedam Trabantę 601, rocznik 1972 do remontu lub na części. Ziel. Góra ul. Dąbrówki 22/4. D-108

Instruktor tenisa z kwalifikacjami i uprawnieniami sędziowskimi oraz przygotowaniem do konserwacji kortów - poszukuje pracy Ziel. Góra tel. 613-52. D-107

Warsztat instalatorstwa elektrycznego oferuje do sprzedaży lampy sufitowe - ściennie plafonierę po cenach konkurencyjnych. Ziel. Góra ul. Brzozowa 3. D-106

Sprzedam kuchenkę 4-palnikową. Stan idealny tel. 632-89. D-105

Ciągnik „C 355” zamienić na „C 330” lub podobny. Ogrodnictwo Oehla 11 a. D-104

Zamienię mieszkanie M-2 pokój z kuchnią, co na większe M-3 Ziel. Góra tel. 670-74. D-103

Sprzedam maszynę wieloczynnościową nadającą się na małą gastronomię. Ziel. Góra tel. 670-74. D-102

Prezje białe - sprzedam od 8.04.90 Marczak, Świdnica ul. Nowotki 30. D-101

Tanio sprzedam półkotapczan Ziel. Góra ul. Energetyków 8/13. D-100

Sprzedam dom jednorodzinny w Nowym Kisielnie w stanie surowym lub zamienię na duże mieszkanie w Redce. D-99

Miejsca do Duseldorfu - wyjazd w dniu 23.04.90. Wiadomość: tel. 640-20 Ziel. Góra. D-98



ul. Podgorna 43 C, 65 213 Zielona Góra
TEL. 666-00, FAX 666 22, FLX 043 22 20

OFERUJE WYKONANIE W PEŁNYM ZAKRESIE

- prac projektowych w budownictwie
- prac geodezyjnych i geologicznych
- robót budowlano-montażowych
- opinii i ekspertyz budowlanych
- wycen majątku trwałego
- komputerowego kosztorysowania robót budowlanych
- eksportowych usług transportowych.

ZAMIERZASZ BUDOWAĆ, REMONTOWAĆ LUB ADAPTOWAĆ
OBIEKTY MIESZKALNE, PRZEMYSŁOWE, HANDLOWE,
GASTRONOMICZNE, HOTELARSKIE, BANKOWE I TD
ZAUF AJ TYLKO NAM !



- przygotowuje inwestycję remont lub adaptację
- zaprojektuje
- zapewni obsługę geodezyjną
- wybuduje lub wyremontuje
- wyposaży i przekaże do użytkowania



w Świebodziźnie

oferuje do sprzedaży hurtowej na korzystnych warunkach:

- zamrażarki, lodówki
- pralki automatyczne
- kuchenki elektryczne i gazowe
- podgrzewacze wody gazowe i elektryczne
- termowentylatory, odkurzacz, młynki do kawy
- miksery, malaksery, prasowalnice
- wiertarki elektryczne, opiekacze
- suszarki do włosów
- kolumny głośnikowe 80W i 110W
- telewizory kolorowe i czarno-białe
- przyczepki samochodowe, okapy kuchenne
- kabiny łazienkowe
- meble kuchenne
- anteny radiowe z wzmacniaczem

ZAPRASZAMY DO NASZYCH SKLEPÓW

Świebodziń, Rynkowa 1, tel. 242-80, 247-44, 221-15
tlx. 0433594 max pl.
Lubin, Sikorskiego 26
godz. 9.00-18.00 w soboty od 9.00-14.00

Teatr

- 5.01. - wtorek - godz. 10.45, 13.00 „Edukacja Rity” - Sulechów, godz. 10, 12.00 „Lalkarz” - Gubin;
1.01. - środa - godz. 10.00, 12.00 „Przygody Wacławię” - Wolsztyn;
3.01. - czwartek - godz. 11.00 „Moskwa - Pietuski” - Ziel. Góra, godz. 11.00, 13.30 „Edukacja Rity” - Gubin, godz. 10.00, 12.00 „Przygody Wacławię” - Wolsztyn;
6.01. - piątek - godz. 11.00 „Moskwa - Pietuski” - Ziel. Góra;
7.01. - sobota - godz. 13.00 „Edukacja Rity” - Ziel. Góra;
8.01. - niedziela - godz. 12.00 „Lalkarz” - Ziel. Góra, godz. 13.00 „Edukacja Rity” - Ziel. Góra;

Kina

Nowa

- 5.01. - czwartek - godz. 15.30 „Świat na uboczu” ang. l. 15, godz. 17.30 seans DKF Amatorzy, godz. 19.30 „Noce gry” USA l. 18;
6.01. - piątek - godz. 15.30, 17.30 „Do zobaczenia chłopcy” franc. l. 12, godz. 19.30 „Świat na uboczu” ang. l. 15;
7.01. - sobota - godz. 15.30 „Do zobaczenia chłopcy” franc. l. 12, godz. 17.30, 19.30 „Samotny wilk Mc Quade” USA l. 15;
8.01. - niedziela - godz. 15.30 „Do zobaczenia chłopcy” franc. l. 12, godz. 17.30, 19.30 „Samotny wilk Mc Quade” USA l. 15, godz. 14.00 „Czerwony helikopter” (bajki)
9.01. - poniedziałek - godz. 15.30 „Do zobaczenia chłopcy” franc. l. 12, godz. 17.30, 19.30 „Samotny wilk Mc Quade” USA l. 15;
10.01. - wtorek - godz. 15.30, 17.30 „Samotny wilk Mc Quade” USA l. 15;
11.01. - środa - godz. 15.30, 17.30 „Smiercionoś” franc. l. 12, godz. 19.30 „Smiercionoś” franc. l. 12, godz. 19.30 „Smiercionoś” franc. l. 12.

Wenus

- 6.01. - piątek - godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 - „NOCO” USA l. 18;
7.01. - sobota - godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 - „Krokodyl Dundee II” austr. l. 12;
8.01. - niedziela - godz. 12.00 „Porwanie Serafina” - zestaw bajek, godz. 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 „Krokodyl Dundee II” austr. l. 12;
9.01. - 11.01. - poniedziałek, wtorek, środa - godz. 9.30, 11.30, 13.30, 15.30, 17.30, 19.30 - „Krokodyl Dundee II” austr. l. 12.

CHLEBA
FESTIWALI



PROGRAM TV

CZWARTEK 5.IV

PROGRAM I

- 8.05 Rytmy ciała: Kobiety - matki
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Hannay” — odc. 2 pt. „Sprawa honoru” — film prod. ang.
- 10.15 Domator: To się może przydać
- 11.10 Z naszych dziejów: Sobieski w Krakowie
- 11.40 MEN — informuje
- 12.00 Spotkania z lit. (kl. VII)
- 12.50 Spotkania z lit. (kl. I lic.)
- 13.30 TTR. Matematyka (sem. IV)
- 14.00 TTR. Spotkania z lit. (sem. IV)
- 15.00 Fizyka dla humanistów
- 16.10 MEN — informuje
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla młodych widzów: Kwant, a w nim „Ordy” — s. anim.
- 17.30 System — pr. publicystyczny
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Magazyn katolicki
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Od A do Z — publ. ekono.
- 20.05 „Hannay” (2) — serial sensacyjny prod. angielskiej
- 21.00 Interpelacje
- 21.50 Sport
- 22.20 Pegaz
- 23.05 Wiadomości wieczorne
- 23.20 - 23.50 Język angielski (54)

PROGRAM II

- 16.25 Korep. dla mat.: j. ang. (23)
- 16.55 Język rosyjski (24)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 „W labiryncie” - s. TP (powt.)
- 18.00 „Wielkie katastrofy” (2) — serial dok. prod. ang.
- 18.30 Program na życzenie
- 19.30 Zielone kino: „Owce i nasiona” — film przyrodn. CSRS
- 20.00 Wielki sport
- 21.00 Ekspres reporterów
- 21.45 Studio Teatralne Dwójki: Henryk Bardijewski — „Mirakle”

PIĄTEK 6.IV

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Muzyka (kl. II)
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Nowinki zza plotu” — odc. 3 pt. „Nie ma róży bez kolców” — serial obycz. prod. NRD
- 10.20 Domator
- 12.00 Spotkania z lit. (sem. II)
- 15.10 W szkole i w domu
- 15.30 NURT: Po co szkole wideo?
- 16.00 Program dnia i Telegazeta
- 16.05 Piłkarska kadra czeka
- 16.25 Dla młodych widzów: Rambit — teleturniej
- 16.50 Dla dzieci: Okienko Pankratego
- 17.30 Raport — public. międzyna.
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Teraz — tyg. gospodarczy
- 20.05 Akademia filmowa: „Terebel” — film fab. prod. USA
- 21.50 Sport
- 21.50 Weekend w Jedyńce
- 22.00 Sztuka i my
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.40 Spór o jutro: Otwarte studio

PROGRAM II

- 16.55 Korep. dla mat.: j. ang. (24)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
- 18.00 „Dobra nadzieja” (2) — serial przygodowy prod. francuskiej

19.30 Dookoła świata: Na Spitsbergenie

- 20.50 Antyczny świat prof. Krawczuka
- 21.50 „Mecz na wyjeździe” — film fab. prod. angielskiej
- 23.30 Komentarz dnia
- 23.35 Express gospodarczy (powt.)

SOBOTA 7.IV

PROGRAM I

- 6.45 TTR. Historia (sem. IV)
- 7.15 TTR. Produkcja zw. (sem. IV)
- 7.45 Program dnia
- 8.20 Na zdrowie - pr. rekreacyjny
- 8.40 Ziarno — program Redakcji Katolickiej dla dzieci i rodz.
- 9.00 Drops — magazyn dla dzieci i młodzieży, a w nim „Heidi” (8) — serial prod. RFN
- 10.30 Wiadomości poranne
- 10.40 „Azjatycka mozaika” — odc. 10 pt. „Krag ekstazy” — serial prod. francuskiej
- 11.05 Poligon — woj. mag. public.
- 11.30 Laboratorium
- 12.00 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.30 Z Polski rodem — mag. polon.
- 13.00 Wędrowni dalekie i bliskie — „Kto się boi genetyki” (2)
- 13.35 Flesz — program rozrywkowy
- 14.10 Polityka, politycy — program Andrzeja Ślika
- 14.40 Filmy o miłości: „Sobol i pan-na” — film prod. polskiej
- 16.10 Film dokumentalny
- 17.30 Butik — mag. G. Szeżeński
- 18.30 Program lokalny
- 18.45 10 minut
- 19.00 Dobranoc: Bajki o bajkach
- 19.10 Z kamerą wśród zwierząt
- 19.30 „Trójkąt bermudzki” — film fab. prod. polskiej
- 20.05 TV przegląd sportowy
- 22.05 Tydzień w polityce — komentuje Karol Szynzioloz
- 22.15 XI Przegląd Piosenki Aktorskiej — Gala '90: „Czerwony stoliczek”
- 23.30 Telegazeta i jutro w progr.
- 23.40-1.10 Kino sensacji: „Na prośbę Matki” (I) — film prod. USA

PROGRAM II

- 13.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących
- 13.25 Studio warsztatowe im. Andrzeja Munka
- 14.25 5 - 10 - 15 — program dla dzieci i młodzieży
- 15.55 Male kino: „Miasto świata”: „Moskwa” — film dok.
- 16.25 Studio sport
- 16.55 Powitanie
- 17.00 Czysta i dźwięk — pr. muz.
- 17.00 Godzina z...
- 18.30 Muzyka rozrywkowa
- 19.30 Alfa i omega: Doliniarze górą — pr. Wandy Konarzewskiej
- 20.00 Klucz do nowej muzyki: O twórczości R. Twardowskiego
- 21.00 Dwa + 2 — drugi obieg w Dwójce
- 21.45 „Zbrodnia serca” — film fab. prod. USA
- 23.25 Alfabet Kisiela (5)
- 23.40-23.45 Komentarz dnia

NIEDZIELA 8.IV

PROGRAM I

- 7.00 Witamy o siódmej
- 7.30 Notowania
- 7.55 Po gospodarsku
- 8.10 Tydzień — mag. rolniczy
- 9.00 Dla młodych widzów: Telernek, a w nim „Emil z Lonnebergi” — s. prod. szwedzkiej
- 10.30 Wiadomości poranne

- 10.35 „Tajemnice rosyjskiej przyrody” — serial dok. prod. kanadyjsko-ZSRR
- 11.00 Szalon — film dok. prod. izraelskiej
- 11.45 Telewizyjny koncert życzeń
- 12.20 Teatr dla dzieci: Benedykt Hertz — „Czupurek”
- 13.20 Sportowa niedziela
- 14.00 Antena
- 14.20 Pieprz i wanilia: Z wiatrem przez świat — „Między nami kangurami”
- 15.10 „Panna dziedziczka” — serial prod. brazylijskiej
- 17.30 Morze — mag. publicystyczny
- 17.50 Premie — premiery — telewizyjna giełda piosenki
- 19.00 Wieczornka: Wiwat, skrzaty!
- 20.05 „Północ — Południe” (8) — serial prod. USA
- 21.40 Siedem dni: Świat
- 22.10 Sportowa niedziela
- 22.50 Portrety: „Wspomnij mnie” — film dok. o M. Hemarze

PROGRAM II

- 8.50 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
- 9.25 „Północ — Południe” — (dla niesłyszących)
- 10.35 Peryskop — woj. mag. public.
- 11.55 Powitanie
- 12.00 Polska Kronika Filmowa
- 12.10 „Kane i Abel” — odc. 7 (ostatni) — serial prod. USA
- 13.05 100 pytań do...
- 13.45 Kino rodzinne: „Autostrada do nieba” (6) — s. prod. USA
- 14.35 Maciej Niesiołowski: Z batutą i z humorem
- 15.15 Podróże w czasie i przestrzeni: „Czasy katedr” — serial dok. prod. francuskiej
- 16.10 Biografie: „Bobek, czyli jedenaście wcieleń Bogumiła Kobiel”
- 17.30 Bliżej świata
- 19.00 Wydarzenie tygodnia
- 19.30 Galeria Dwójki
- 20.00 Studio sport: Piłka w grze
- 21.30 „Lazienki Królewskie w Warszawie” — odc. 6 (ostatni) — pt. „Belweder”
- 21.45 „Kane i Abel” — odc. 7 (ostatni) — serial prod. USA
- 22.40 Recital Eleny Kamburowej
- 23.10 Komentarz dnia
- 23.15-23.20 Akademia wiersza

PONIEDZIALEK 9.IV

PROGRAM I

- 13.30 TTR. Mech. rol. (sem. II)
- 14.00 TTR. Prod. rośl. (sem. II)
- 15.00 Powtórka przed maturą: Hist.
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Luz — program nastolatków
- 17.30 Gorące linie
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Program rolny
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 W Sejmie i Senacie
- 20.05 Teatr TV: John Whiting — „Nigdy więcej”...
- 21.40 Kontrapunkt
- 22.15 Wiadomości wieczorne
- 22.25 „Boże, coś Polskę...” — Pieśni Powstania Styczniowego
- 23.10 - 23.40 Język francuski (5)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (25)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Antena 2 na najbliższy tydz.
- 17.45 Ojczyzna — polszczyzna
- 18.30 „Miecz islamu” (2) — film dok. prod. ang.
- 19.30 Życie muzyczne: Nowe impulsy w Łódzkiej Akademii Muzycznej
- 21.45 „Hasło Mewa” — f. prod. RFN

WTOREK 10.IV

PROGRAM I

- 8.35 Domator: Rady na życzenie
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Dolina nadziei” — odc. 5 pt. „Nieudane spotkanie” — film prod. francuskiej
- 10.20 Domator: Rady na życzenie
- 11.10 Historia (kl. I lic.)

- 12.50 Spotkania z lit. (kl. I lic.)
- 13.30 TTR. Fizyka (sem. IV)
- 14.00 TTR. Prod. rośl. (sem. IV)
- 15.00 AIDS — zachorować nie tak łatwo (2)
- 15.30 Kim być - pr. dla maturzystów
- 16.20 Program dnia i Telegazeta
- 16.25 Dla dzieci: Tik — Tak oraz film z serii „Gumisie”
- 17.30 Spojrzenia
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Klinika zdrowego człowieka
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Plus — minus
- 20.00 Spotkanie z min. J. Kuroniem
- 20.10 „Dolina nadziei” — odc. 5 pt. „Nieudane spotkanie” — film prod. francuskiej
- 21.15 Listy o gospodarce
- 21.30 Kayanah — recital piosenkarza i kompozytora z Turcji
- 22.20 Wiadomości wieczorne
- 22.35 Wódka, pozwól żyć...
- 23.10 - 23.40 Język rosyjski (25)

PROGRAM II

- 16.55 Język angielski (55)
- 17.25 Program dnia
- 17.30 Klub ludzi z przeszłością
- 18.30 Modlitwa wieczorna z Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej
- 19.30 Studio sport
- 20.00 Non stop kolor „Od Lenina do Lennona” — film dok. prod. francusko-polskiej
- 21.00 Wywiady Ireny Dziedzic
- 21.45 „Mistrz i Małgorzata” — odc. 4 pt. „Pożegnanie” - serial TP

ŚRODA 11.IV

PROGRAM I

- 7.45 Express gospodarczy
- 8.05 Przez lądy i morza
- 8.35 Domator: Nasza poczta
- 8.50 Domowe przedszkole
- 9.15 Wiadomości poranne
- 9.25 „Czerwona ziemia” — film fab. prod. kubańskiej
- 10.20 Domator: Przyjemne z pożytecznym
- 11.10 Spotkania z lit. (kl. II lic.)
- 12.00 Wśród ludzi — Wśród innych narodów świata
- 13.30 TTR. Chemia (sem. II)
- 14.00 TTR. Historia (sem. II)
- 15.00 Poznaj swój kraj: Kurpiowska chata
- 15.30 NURT: Współczesne problemy wychowania i nauczania
- 16.25 Dla młodych widzów: Sami o sobie — SOS
- 16.50 Dla dzieci: Trąba
- 17.30 Sensacje XX wieku
- 18.00 Program lokalny
- 18.45 Argoserwis
- 19.00 Dobranoc
- 19.10 Rzeczospolita samorządna
- 20.05 „Nie poddam się” — dramat psycholog. prod. ang.-USA
- 21.45 Książd Jerzy Popiełuszko
- 22.45 Wiadomości wieczorne
- 23.05 - 23.35 Język angielski (25)

PROGRAM II

- 16.25 Korep. dla mat.: j. ang. (25)
- 16.55 Język francuski (5)
- 17.30 A B C - teleturniej językowy
- 18.30 Magazyn 102
- 19.00 „Marc i Sophie” (7) — „Tylko pod parasolem” — serial prod. francuskiej
- 19.30 Syria — program dok.
- 20.00 Czarno na białym — przegląd PKF
- 20.40 „Sonata Patetyczna” Ludwiga van Beethovena” w wyk. Klary Langer-Daneckiej (fortepian)
- 21.00 Ze wszystkich stron
- 21.45 „W labiryncie” — serial TP
- 22.15 Telewizja nocą
- 23.05 - 23.25 Express gospodarczy
- * Programy informacyjne: 17.15 Telexpress, 19.30 Wiadomości (I); 21.30 Panorama dnia (II).
- * Redakcja nie odpowiada za zmiany w programie dokonane w ostatniej chwili przez TVP.

REDAGUJE KOLEGIUM: Andrzej Buck (redaktor naczelny), Andrzej Gajda (sekretarz redakcji), Lucyna Malachowska-Grabowska, Czesław Markiewicz, Edward J. Mincer. Konrad Stanglewicz **ZESPÓŁ:** Anna Bulat-Raczyńska, Leszek Krutulski-Krechowicz (fotoreporter), Krystyna Kulbicka (redaktor techniczny, kierownik redakcji), Witold Michorzewski (grafik), Jacek Patalas, Mieczysław Więckowicz. **STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ:** Bogdan Kanciewicz, Miroslaw Kuleba, Wojtek Mróz.

ADRES REDAKCJI: 65-067 Zielona Góra, Pl. Bohaterów Stalingradu 13, tel. 30-01

WYDAWCA: „ALPO” SC Zielona Góra, ul. Podgórna 43c, tel. 666-00, fax 666-22 tlx 043 22 20

DRUK: Drukarnia Prasowa ZWP Zielona Góra, ul. Reja 5.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów. Materiałów nie zamówionych nie zwraca my.

GAZETA

NOWA

KURIER ZIELONOGÓRSKI

TYDZIEŃ

◆ Od kilku dni drożej nie tylko w sklepach mięsno-wędliniarskich. Ceny na swoje wyroby — margarynę mleczną, stółową i „Palmę” podniosły też Kujawskie Zakłady Przemysłu Tłuszczowego w Kruszewie. Nie spodobały się natomiast klientom nowe, urzędowe ceny mleka i serów chudych — popłynęły na nie w sklepach województwa wyraźnie zmaleł.

◆ Na gospodarczej mapie Zielonogórskiego pojawiły się nowe, samodzielnne przedsiębiorstwa. Z Lubuskich Zakładów Drobniarskich „Poldroh” w Świebodzinie wyodrębniłono Zakład Jajczarski w Nowej Soli, a podległy dotąd zbyszynskiemu „Romeo” zakład w Świebodzinie usamodzielniał się jako Zakład Przemysłu Odzieżowego.

◆ W miastach i miasteczkach powstają kolejne biuletyny i pisma obywatelskie. Przeczytaliśmy już „Głos Świebodziński” i „Nasze Krosno”. Kto następny?

◆ Ludzie listy piszą i... skargi. W ubiegłym roku do urzędów administracji państwowej listonosze przynieśli dokładnie 384 listy i 507 skarg. Ogółem było ich jednak 390 mniej niż w roku 1938. Autorzy najczęściej liczyli na pomoc w zdobyciu mieszkania komunalnego i przeprowadzeniu remontu — to w miastach, natomiast nadawcy ze skargami się na marnotrawstwo zakładów rolnych i szkody spowodowane przez lesne zwierzęta. 28 procent listowych spraw zakończono z korzyścią dla obywateli.

◆ Wybory coraz bliżej. W Przelazach odbyło się trzydniowe (2-4 kwietnia) seminarium dla prezydentów i naczelników miast, w trakcie którego mówiono głównie o przygotowaniu wyborów. Wśród innych tematów — zmiany w administracji, przeciwdziałanie bezrobociu. Uczestnikiem seminarium był min. Benedykt Janka, Wojewódzki Komisarz Wyborczy.

◆ Tymczasem na froncie walki o pracę znówu zmiany. W całym województwie zarejestrowano już 65% bezrobotnych, a 272 spośród nich, to „offiary” zwolnień grupowych. Najwięcej ludzi bez pracy mieszka w Zielonej Górze (1639) i Nowej Soli (1471). Ofert jest natomiast tylko 291, z czego 251 na stanowiska robotnicze. Ponad 230 osób znalazłoby tymczasowe zatrudnienie (roboty publiczne) w przedsiębiorstwach gospodarki komunalnej. ZOZ-ach czy ZUS-ach (tu — w biurze). W tym roku wypłacono już 3238 zasiłków na łączną kwotę 313 mln 857 tysięcy złotych.

◆ Uwaga kierowcy! Od poniedziałku prywatna agencja „Vist” ze zgodą milicji w kieszeni „holuje” w Zielonej Górze na nieprawidłowo zaparkowane samochody. Co gorsza, holuje je potem na własny parking przy ul. Miodowej. Wykupienie „fanlu” kosztuje drogo — od 52 tys. (fiat 126p) do ponad 150 tys. (marki zachodnie).

◆ Nie jest to jednak zmartwienie 36 maluchów, których urodziny zgłosiłono do USC w Zielonej Górze. Małżeństwo zawarło sześć par. Wszy skto to wydarzyło się w minionym tygodniu, natomiast od początku roku w zielonogórskim USC odnotowano już sześć ślubów międzynarodowych. Wybrańcy i wybranki naszej młodzieży pochodzą z RFN, Holandii i Szwecji.

◆ Lasy płoną... Aż 22 łańskie pożary miały miejsce od 27 marca do 2 kwietnia. Największy — w rejonie Przyborowa, gdzie spłonęło 0,40 ha. Straty 7 mln złotych.

Siedmiu wspaniałych

Gdyby nie interwencja senatu, wystąpiłoby ich tylko dwóch. Pozostała piątka nie miałaby po prostu co likwidować.

WZGS jeszcze w 1937 roku przekształcił się w Spółdzielce Zakłady Gospodarcze. W 1938 r. z dawnego WSS „Spółem” (od 1933 r. — oddział woj. CZSS) powstała Okręgowa Spółdzielnia Handlowo-Usługowa, a z Woj. Związku Spółdzielni Mleczarskich — Spółdzielnia Usług Mleczarskich. W marcu roku ubiegłego w miejsce Woj. Związku Spółdzielni Mieszkaniowych pojawiła się Spółdzielnia Usług Budownictwa Mieszkaniowego. O krok od transformacji był WZGS „Samopomoc Chłopska” („Falstart” — GN nr 5). Ostały się jedynie w dotychczasowym kształcie Woj. Związek Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych i Regionalny Związek Spółdzielni Inwalidów. Chociaż kto wie, gdyby starczyło czasu...

Tzw. „czapa” bardzo chciała przetrwać. Nie udało się. Senat rozszerzył zapis art. 1 ustawy o zmianach w organizacji i działalności spółdzielczej, stawiając w stan likwidacji nie tylko związki spółdzielcze, lecz również ich „mutanty”.

W Zielonogórskim bojowo zadanie powierzono siedmiu wspaniałym, wyznaczonym przez dyrektora, aby skarbówkę. Zegar zaczął odmierzać czas 7 marca.

Likwidator to jest gość. Dostaje pensję sześć likwidowanego związku z 30 proc. dodatkami oraz pełnię władzy, rzecz jasna, w ramach obowiązujących przepisów. W praktyce oznacza to nawet 2 mln złotych miesięcznie... i masę kłopotów, których nie ma co zazdrościć. Ledwie otrzymał nominację, już ma wшыscy wokół patrząc na ręce... i w życie wys.

Pierwszego likwidatora RZSI zewestionował Kuroń (ściślej — kierowany przez niego resort). Drugiemu — „przysłużył” się ten pierwszy. Skończyło się na trzecim, pracowniku izby skarbowej.

W WZSM wyznaczono likwidatorem członka zarządu, dyrektora jednego ze spółdzielczych zakładów. Zaprotestowali... pracownicy innego zakładu.

W b. WZSP likwidatorem został wieloletni członek zarządu, obecnie dyrektor wchodzącego w skład firmy „Budomont”. Motywacja była prosta — „Budomont” związany jest umowami z NRD, nie wypada ujawniać przed zagranicznym kontrahentem faktu likwidacji, może nie zrozumieć istoty rzeczy i stracić zaufanie. I zaraz do Komitetu Obywatelskiego poszedł anonim (z kopią dla „Gazety Nowej”), podważający zasadność owego wyboru, pełen zarzutów pod adresem kandydata.

Z krenik milicyjnych

W dniach 26 marca — 1 kwietnia br. odnotowano w województwie: 2 przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu, 6 rozbójów i wymuszeń rozbójniczych, 21 kradzieży z włamaniem na szkołę społeczną, 37 kradzieży z włamaniem na szkołę prywatną, 4 kradzieże na szkołę prywatną, 12 wypadków drogowych, w których rannych zostało 14 osób.

Likwidator WZRSP „konsultowany” był z „Solidarnością” Rolników Indywidualnych. Zarząd Regionu „S” pracowniczej zainteresował się sprawą z pewnym opóźnieniem, nie omieszkiał jednak ustanowić własnego „pełnomocnika d/s likwidacji”.

Likwidacja związku spółdzielczego trwać może nawet pół roku. W pierwszym etapie do poprzednich właścicieli (zrzeszonych spółdzielni) wróci majątek, przejęty nieodpłatnie przez związek w ciągu ostatnich dziesięciu lat. Pozostałość, na podstawie zawartej z likwidatorem umowy, przekazana zostanie zrzeszonym spółdzielniom bądź spółdzielniom pracy, założonym przez pracowników w celu kontynuowania działalności gospodarczej zakładu. Reszta trafi na przetarg. Weźmie ją po prostu ten, kto więcej zapłaci.

Podstawowy problem będzie z ludźmi. Spora ich część (zwłaszcza administracji „centrali”) powiększy zapewne szeregi bezrobotnych. WZGS już zgłosił do Wydziału Zatrudnienia Urzędu Wojewódzkiego list intencyjny, informujący o planowanych zwolnieniach 251 osób — całej „obsady” gmachu przy Dąbrowskiego.

Po wypełnieniu zadania likwidatorzy wrócą do dotychczasowych zajęć, oczywiście, jeżeli w międzyczasie nie ulegną likwidacji ich macie rzyste firmy. Jak w westernie — tylko sprawiedliwość stanie się zwyciężczynią, chowając pistolety w olstra i każdy rusza swoją drogą.

EMM

PO STUDIACH
CHCIAŁBYM ZOSTAĆ
OBCOKRAJOWCEM



TYDZIEŃ

A 6 kwietnia br. w kościele P.W. Najświętszego Zbawiciela w Zielonej Górze odbędą się dwa koncerty, których wykonawcami będą:

Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Zielonogórskiej pod dyr. Czesława Grabowskiego. Chór Akademicki „Cantores” Wyższej Szkoły Pedagogicznej oraz soliste: Krystyna Mazur — sopran, Agnieszka Dąbrowska-Laska — mezzosopran, Wojciech Maciejewski — tenor, Paweł Czekala — bas.

W programie — „REQUIEM” Wolfganga Amadeusza Mozarta. Po czątek koncertów o godz. 13.00 (dla młodzieży) i o 19.00. Po drugim koncercie odbędzie się aukcja dzieł sztuki członków Związku Polskich Artystów Plastyków. Dochód z koncertu i aukcji przeznaczony jest na budowę Domu im. Brata Alberta w Zielonej Górze.

Uchwala Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”

Komitet Obywatelski „Solidarność” województwa zielonogórskiego, będąc otwartym dla wszystkich mieszkańców naszej ziemi, zrodzonym z idei Solidarności ruchem na rzecz przebudowy życia politycznego, społecznego i gospodarczego, przystępuje do akcji wyborczej do samorządów terytorialnych w jednolitej z NSZZ „Solidarność” oraz NSZZ „Solidarność” RI.

Kandydaci do rad zgłaszani przez Komitety Obywatelskie „S” miast i gmin winni być ludźmi o niepoprzakowanej uczciwości, zdolnymi do skutecznych działań na rzecz społeczności lokalnych, wiernymi idealom demokracji, ludźmi, którzy potrafią zdobyć zaufanie społeczeństwa, a swoją dotychczasową postawą będą gwarantować, iż tego zaufania nie zawiodą.

W przekonaniu, jak istotne znaczenie w budowie demokratycznych zrębów naszego państwa mają wybory samorządowe, apelujemy do obywateli naszego województwa o wyrażenie się w akcie wyborcza i aktywne wspieranie działań lokalnych komitetów obywatelskich.

Przewodniczący RW NSZZ „S”
Krzysztof BURZYŃSKI

Przewodniczący ZR NSZZ „S”
Wiesław WYSOCKI

Przewodniczący Komitetu
Obywatelskiego
woj. zielonogórskiego

Jarosław BARAŃCZAK
poseł

Kotlet po duńsku

Do Zielonej Góry przyjechała cała szkoła. Wszystkie... 18 osób — Duńczycy i Angolczycy.

Swojej odpowiedzialności w Polsce szkoła w Roskilde pod Kopenhagą właściciel nie ma. Niektóre formy jej działalności przypominają co prawda nasze dawne uniwersytety ludowe ale to też nie jest to. Dyrektorka szkoły Anna Maria Sorensen mówi, że szkoły takie jak ta zawiodła o profilu gastronomicznym mini szkoła, to placówka dość charakterystyczna dla szkolnictwa skandynawskiego. W samej Danii takich szkół jest ponad 20. Ogólnie rzecz biorąc przygotowują one do życia w rodzinie, w społeczeństwie. Młodzież w wieku od 19 do 23 lat zdobywa tu niezbędne praktyczne umiejętności życiowe: uczy się gotować, szyc, układać rodzinny budżet, obsługiwać komputer itp.

Uczniowie mieszkają w internacie. Sami sobie gotują i prowadzą stołówkę szkolną dla uczniów pobliższych szkół. W jednej z nich nauczycielem sportu jest Polak z pochodzenia Bogdan Gierajewski. Polsko-duńskie kontakty zaczęły się za jego sprawą. W Zielonej Górze goszczą Duńczyków działacze klubu sportowego „Lubitor” i ich rodziny. Młodzież Duńczycy wyjeżdżają z Polski w odwiedziny. Wybraźli sobie kraj „zrujnowany i zniszczony”, a okazało się że można tu nawet zrobić niekie zakupy. Na dodatek... tani! Poza tym jedzenie jest wspaniałe. Szczególnie smażone buraki. „Kto by pomyślał, że można jeść coś takiego”. Spróbujcie przyrządzić je u siebie w ten sposób wzięli przepis. Nam polecają swój duński kotlet — siekana wołowina z cebulą. Tylko, że taki kotlet to my znamy...

ahr